

BEHEMOT

Bal u szatana! Pani Glazura!

Ten pani uśmiech! Pozór szczęścia!

Zadowolenie, dobry nastrój – bita śmietana, sztuczna, w sprayu.

Gofr ze śmietaną, lekko skisłą. Grzybem rozpaczy gofr przeżarty.

Gorzko i kwaśno! Gorzka i kwaśna pani dusza pod tym uśmiechem!

Pani nie wierzy w duszę? Dobrze. Gorzkie i kwaśne nic. Zatrute.

Ile trucizny! Nakarmić cały głodny świat by można!

KOROWIOW

Panie Jabłuszko! Witam pana!

Do diabła wchodzisz jak do siebie!

Strach pod tą maską, jak robactwo.

Wije się, żre! A! Robaczywe do cna!

Nic tam nie ma poza robactwem!

Robactwo wziąłem za człowieka!

AZAZELL

Pani Pomyłka!

Po co wstyd? A raczej pozór wstydu. Po co?

Tylko się przyjrzeć, widać bezwstyd. Po co udawać? Wstyd to przesąd.

No ale w pani tylko przesąd. Jeden na drugim.

I coś jeszcze...

Szczypta poezji? Nie, przepraszam. To nie poezja. To pomyłka.

HELLA

Bal u szatana!

Już się nie martw! Gorzej nie będzie! Tu jest piekło!

Nie bój się! Już nie będzie straszniej niż tu.

Piekło to wy. Niżej nic nie ma.

BEHEMOT

Pan Żółć Cuchnąca!

Proszę, proszę! Spokojny i wyluzowany, a w środku ściek, cuchnący wymiot.

Nie hamuj się, chamie! Tu nie musisz.

KOROWIOW

Pani Pustka! Mrozące krew w żyłach ciemne nic!

Jak w takim mrozie można żyć? Może to nie jest życie, co?

Puk, puk? Jest tam ktoś? Jest tam jakieś życie? Uch! Zimno tylko. Upiór, upiór!

AZAZELLO

Co tam na czole wypisane?

Ach! Pan Niezdolny! Do niczego poza tym jednym, co?

Ale to jedno wraca do pana raz po raz. Och, gdyby tylko był pan zdolny do wstydu, płonąłby pan przed nami jak pochodnia. Pana uczynek jest naprawdę szpetny przewspaniale! I nie opuści aż do śmierci pana złej duszy. Proszę tańczyć!

HELLA

Pani Fikcja! Kochane Kino Familijne! Pani Alicja w krainie niczego! Żyćko z tektury i z papier mache. Pani Szkoda Słów. Obecny punkt w pani fikcyjnym życiu nazywa się „Ojejku jejku!”

BEHEMOT

Przywitałbym pana, ale musiałbym się nieznownie powtarzać.
Jak bardzo te wasze, nazwijmy to wnętrza, do siebie podobne. Pan Kopiuj Wklej!

KOROWIOW

Przywitałbym panią, ale nie chcę łez! Więc nie wymienię wypisanego na czole imienia. To jest bal! Niech pani zapomni! Bawmy się!

AZAZELLO

Zapraszam pana serdecznie, panie Nic Nie Zrobiłem!
Za to, czego pan nie zrobił, należy się panu honorowe miejsce w piekle!
Mam szczerą nadzieję, że będziemy się często widywać. Upiornej zabawy!

HELLA

Pan Trucizna i pani Trutka? Państwo razem?
Konsumujecie wasz związek? Szalenie współczuję!
Jedynie śmiechem możemy pokryć to zażenowanie.

BEHEMOT

Och, pani Podróbka! Pani myśli, że pani z klejnotem! Że to ma wartość, co pani w sobie nosi! To strasznie zabawne!

KOROWIOW

Witam panie Kłamstwo! Pana praca, kłamstwo! Dom, kłamstwo! Pana miłość, kłamstwo! Pana tak zwane zainteresowania, haha, co to za kłamstwo! Pana myśli, kłamstwo! Pana słowa, kłamstwo! Pana życie, kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo!
Pan się nazywa człowiekiem, panie widmo?

AZAZELLO

Czy jest tu jakiś żywy człowiek?

HELLA

Halo!

BEHEMOT

Czy jest tu jakiś żywy człowiek?

KOROWIOW

Same widma, upiory, strzygi, wilkołaki?

AZAZELLO

Pytam o człowieka!

HELLA

Halo! My jesteśmy z piekła, a państwo?

BEHEMOT

Nie jakieś tam hoho! Człowieczek. Człowieczątko.

KOROWIOW

Nie musi być duży.

AZAZELLO

Nie musi być mądry.

HELLA

Szukamy człowieka!

BEHEMOT

Bo chcemy go zabić!

KOROWIOW

Nie ma kogo zabić!

AZAZELLO

Żart!

HELLA

Niech żyje bal!

ADAPTER

Stwarzam, czy wywołuję? Miszka! Stwarzam, czy wy.... Stwarzam, czy wy... Stwarzam, czy wywołuję? Wiesz? Słowa niezapisane, zapiski niezannotowane, rozmowy niewypowiedziane, rękopisy spalone istnieją.

MISZKA

Do Najważniejszego

Od Miszki Bułhakowa, pisarza

Właśnie dowiedziałem się o zakazie wystawiania moich sztuk jako niezgodnych z aktualną polityką. Właśnie dokonano u mnie przeszukania i odebrano mi moje osobiste zapiski. Właśnie zabroniono mi publicznych wystąpień. Właśnie przerwano publikację mojej niezgodnej z aktualną polityką powieści, ponieważ zamknięto niezgodne z aktualną polityką czasopismo pozbawione jakiegokolwiek finansowania. Finansowanie otrzymują odtąd inne czasopisma, w których moja powieść nie będzie drukowana. Media reprezentujące aktualną politykę atakują mnie wściekle. Nie podważam aktualnej polityki. Niczego nie podważam. Moim zadaniem, jako pisarza, jest niczego nie podważać, ale sprawdzać, badać, oglądać, przyglądać się, szukać. W czasie zacieklej walki

między postępowym i tradycyjnym, pomiędzy racjonalnym i irracjonalnym moje istnienie jest zawadą. Moje istnienie ma być nieistotne. Więc to jest moja prywatna walka o istotność, a więc o istnienie. Istnieję ja, Jezua, za którym chodzi Mateusz Lewi, który fałszuje moje słowa i mnie. Istnieję ja, Małgorzata, która się wyrывa z tutaj i teraz. I ja, Mistrz, bo mnie tak nazywa Małgorzata. Człowiek, który wątpi. I wreszcie ja, Woland, który was wszystkich widzi i który patrzy na ciebie, Piłacie, gdy stoję przed tobą i gdy wydaje ci się, że masz władzę. Jestem także tobą, mój pierwszy wrogu oraz przyjacielu. Ja robię każdy twój ruch i zgadzam się z nim oraz go nie akceptuję. Znam twoje-moje pęknięcia, twoją-moją wielość, twojego w tobie Jeszue i Wolanda, Małgorzatę i Mistrza, Piłata i Szczurojada, i Lichodiejewa. I widzę, poznaję w tobie siebie, tak samo, jak ciebie w sobie. To piszę ja-ty do ciebie-mnie. I ty piszesz mną do mnie. Proszę ciebie-siebie, wyrzuć mnie stąd! Daleko! Jak najdalej! Poza twoje granice! Poza twoje-moje granice. Poza granice.

KOROWIOW

Messer, garnitur! Behemot! Służ!

MISZKA

Wkładam garnitur. Drogi. Szary.

AZAZELLO

Buty! Pod kolor!

BEHEMOT

Beret!

HELLA

Laska!

KOROWIOW

Ma czarną gałkę w kształcie pudła.

AZAZELLO

Poczernić brwi!

BEHEMOT Jeszcze coś! Jeszcze!

HELLA Rękawiczki!

2.

PIŁAT

Grajcie!

Muzyka!

Chcę odpocząć! Chcę się rozerwać! Proszę grać! Tylko niegłośno! Głowa boli.

HELLA AND THE DIABELLS

Imagine there's no heaven.

It's easy if you try.

No hell below us above us only sky.
Imagine all the people living for today.

POEMAT IWANA BEZDOMNEGO

Odrzuć religię! Zmądrzał świat.
Dojrzał jak jabłko, które zjesz dziś bez strachu, i bez winy.
Morze jest morzem, nie krainą, gdzie żyją króle i syreny.
A w morzu się odbija niebo.
Pomiędzy nimi jesteś ty, który rozdzielasz je na dwoje,
wytyczasz linie, kładziesz nazwy,
stajesz na palcach, patrzysz w gwiazdy
i nie zobaczysz w nich niczego
poza swym własnym, dumnym ego.
Z niego anioły i demony,
sąd ostateczny, żywot wieczny.
Z niego się rodzi człowiek bóg.
Twoim zbawieniem jest ten cud,
że jesteś, kochasz, myślisz, czujesz,
oddychasz, chodzisz, kombinujesz,
jakby tu przeżyć jeszcze lepiej,
że czasem wiesz, a czasem nie wiesz,
że zapach, smak i dotyk, głód nowych rzeczy.
To jest cud!
I wszyscy ludzie wokół ciebie.
I z nimi w piekle, z nimi w niebie.
I wszystko tutaj.
Nic innego nie będzie, nie ma.
Tylko ciemność i to światełko, światełeczko tutaj i teraz.
To twój bóg! Innego nie ma.
Więc się módl słowami:
„Trwaj moja chwilo, jesteś piękna!
Iskierko, trwaj! Płomyku! Trwajcie!
Wszystko mi tu i teraz dajcie!
Dajcie mi szybko, zanim zasnę!
Chcę płonąć pięknie zanim zgasnę!
Oddychać to oddawać dech,
oddychać to oddawać ducha świętego
światu, który chłonę.
W oddechu ducha w świat wypuszczam,
a w zamian jasnym światem płonę.
I rzucam słowo. Jestem słowem.
Staję się wszystkim, co wypowiem.
Stwarzam sam siebie własnym słowem.
Ja jestem Duchem, Synem, Bogiem.
Ja jestem Alfą i Omegą.
Bo jestem Słowem. Nowym Słowem.
Chociaż zrodzony jako człowiek,

jak Chrystus jestem. Wszystko mogę.

BERLIOZ

Dobrze już, dobrze. Wszystko dobrze, tylko niepotrzebna ta metafizyka. Cała ta symbolika religijna. Po co?

IWAN BEZDOMNY

Ale ja przesuwam akcent. Przenoszę ją na ziemię. Ja jestem. Nie Bóg. Ja jestem Alfą i Omegą. Bo jestem Słowem. Nowym Słowem.

BERLIOZ

No ale po co to w ogóle przywoływać. Tego Syna, Boga, Ducha? Tę Alfę i Omegę? I tego Chrystusa. To prowokuje do dyskusji. Jest, czy nie jest. Jeżeli stawiasz tezę, to znaczy, że jest antyteza, a nie o to nam chodzi. Szczególnie w czasach, gdy to się odradza. Gdy znów trzeba łby odcinać, przy karku wypalać hydrze religii i metafizyki. Igrasz z ogniem.

IWAN BEZDOMNY

No właśnie myślałem, żeby ten ogień przekierować.

BERLIOZ

Jakoś mnie strach przeszedł.

IWAN BEZDOMNY

Przepraszam.

BERLIOZ

To nie przez ciebie. Dziwny jakiś. Zimno-gorący dreszcz.

IWAN BEZDOMNY

Coś jednak czasem dziwi.

BERLIOZ

Wszystko biologia! Wody! Jest woda? To chyba serce. Jestem zmęczony. Za dużo pracy. Rzucić to wszystko! Rzucić w diabły! Na wczasy jechać do uzdrowisk. Nieważne. Wróćmy do tej twojej metafizyki. Po co o tym pisać, do diabła? Niech ją diabli!

IWAN BEZDOMNY

Ja właśnie chcę ją unieważnić.

BERLIOZ

Jeśli chcesz ją unieważnić, zakładasz, że jest ważna. A to właśnie jest złe założenie. Co więcej zakładasz, że ona w ogóle istnieje. Nie obronisz nieważności takiego istnienia. Chrystus nie był nieważny, jeśli był. A to jednak wprost z tego tekstu wynika. Obronić da się tylko nieistnienie. I to jest klucz! Bóg nie istnieje. Żaden bóg. Nigdy nie istniał żaden Chrystus. Twoim zadaniem – dowieść tego poetyckimi sposobami. Metaforami. Emocjami. Silniejsze niż rozum, racjonalność. Ale to najpierw musisz uwewnętrznić w sobie. Że nie istniał Chrystus! Nie zmartwychwstał, bo nie żył. Bo się nie urodził. Ani żaden bóg.

IWAN BEZDOMNY

Nie da się dowieść nieistnienia.

BERLIOZ

Mylisz się! Na tym polega nasza praca. Na dowodzeniu nieistnienia! Chrystus nie istniał, nie istnieje, nie będzie istniał. To są bzdury i łatwo można to wykazać. Bzdury szkodliwe i zbrodnicze. To jeden z tych dzikich, dziwacznych mitów Wschodu, w których dziewice rodzą bogów. Chcesz zaistnieć, jako poeta? Demistyfikuj! I bądź radykalny!

IWAN BEZDOMNY

Odrzucam religię. Bluźnię. Bardzo.

BERLIOZ

Ale odrzucasz coś, co jest realne, co istnieje i robisz do niej kontrargument. Wykpij to! Wszydź! Wiara niczego się tak nie boi, przed niczym się tak nie trzęsie, jak przed ośmieszeniem. Nie kpij z religii, ale z wiary! Twardo szydź z tego, że można w ogóle wierzyć! Pokaż idiotyzm tych, co wierzą!

WOLAND

Bardzo przepraszam. Pan nie wierzy? Pytam o Boga. Proszę się nie bać. Ja nie powiem.

BERLIOZ

Niech pan mówi! Niech pan to rozgłosi miastu i światu! Nie wierzę! Nie wierzę w te dziwaczne opowieści! I uważam, że to żenada, wierzyć. Ja nie wierzę, ja wiem. Wiem, że mam rację. Mam niezbitą pewność, że mam rację. Czas jest taki, że to trzeba mówić! Trzeba się jasno zadeklarować po stronie rozumu!

IWAN BEZDOMNY

Rozgłaszać dziś, że boga nie ma jest ok, bardzo ok. Że religia kłamie. Szczególnie, gdy się artystą. To bardzo ważne. Więc spokojnie.

WOLAND

Naprawdę panowie są ateistami? Tak całkiem całkiem? Bez cienia wątpliwości?

IWAN BEZDOMNY

Jezu! No pewnie!

WOLAND

Bardzo ciekawe! To co rządzi światem?

IWAN BEZDOMNY

Nic. Człowiek!

WOLAND

Człowiek? To słabe.

Człowiek?

Który nie umie sobie poradzić sam z sobą? Miałby sobie poradzić ze światem?

BERLIOZ

Radziłby sobie lepiej, gdyby nie religia.

WOLAND

Żeby sobie radzić, musi trafnie przewidywać. Nie jest radzeniem sobie działanie na ślepo. A człowiek? Czy jest w stanie przewidzieć chociażby, co będzie robił dziś wieczorem?

IWAN BEZDOMNY

Niestety zwykle aż za bardzo przewidywalne to jest akurat. Niestety.

BERLIOZ

Dokładnie wiem, co będę robił. Oczywiście pod warunkiem, że mi na łeb nie spadnie cegła, co też jest przewidywalne, jeśli się wie, którądy chodzić.

WOLAND

Pisana panu inna śmierć.

BERLIOZ

I pan wie jaka?

WOLAND

Ścięcie głowy.

BERLIOZ

Ach! TERRORYŚCI?

WOLAND

Zwykła kobieta. Stąd. Tutejsza.

BERLIOZ

Pan wybaczy.

WOLAND

Więc, pana zdaniem, gdzie pan będzie dziś wieczorem?

BERLIOZ

Nie moim zdaniem. Obiektywnie. Będzie zebranie. Ja na zebraniu. Będę przemawiał. Muszę tam być i nie ma takiej możliwości, choćby nie wiem co, żeby się stało inaczej.

WOLAND

Ale Annuszka kupiła już olej. Nie będzie zebrania. Jezus istniał.

3.

PIŁAT

Przyprowadzić oskarżonego!

HELLA AND THE DIABELLS

Słońce rozprażywszy miasto stacza się ciężko w suchych oparach gorące powietrze zgęstniało i utkała się z tego powietrza przezroczyista przezroczyista

MISZKA

Odkładam laskę z czarną gałką w kształcie pudła.

Nazywam się Miszka Bułhakow i piszę.

Mamy już co jeść, zrobiliśmy zapasy ziemniaków.

Taśka oddała pantofle do naprawy, stać nas na kupno drewna na opał i tak dalej.

Trzeba nie tyle pracować, ile zaharowywać się na śmierć.

Od rana do nocy, i tak każdego dnia bez ustanku.

Wszystko wskazuje na to, że wkrótce zostanę bez pracy.

Wkroczyliśmy w nową, nieznaną tu przedtem rzeczywistość bezwzględnej konkurencji, zaradności, wykazywania inicjatywy itd.

Inaczej żyć się nie da, bo zginiesz.

Marzę o jednym: przetrwać zimę. Chodzę, wystawiwszy do przodu jeden bok. Przewiewa mi, nie wiem czemu, lewą stronę. Marzę, by zdobyć dla Tatiany ciepłe buty. Ona nie ma nic prócz pantofli. Trzęsiemy się nad każdym polanem drewna. Nocami piszę. Może wyjdzie z tego coś porządnego. Ale brakuje mi czasu! I to mnie boli! Najprzyjemniejszym moim wspomnieniem jest jak spałem u mamy na kanapie i piłem herbatę, zagryzając francuskimi bułkami. Dużo bym dał za to, żeby choć na dwa dni móc się tak położyć po wypiciu herbaty i o niczym nie myśleć. Jestem taki zmęczony.

PIŁAT

Przyprowadzić oskarżonego!

ADAPTER

Mam zrobić adaptację. Nic więcej, tylko adaptację. Dobrą, solidną, poprawną. Bez jakiegoś przemykania siebie. Ludzie chcą Bułhakowa, nie jakiegoś, za przeproszeniem, Pałygę. Pytanie, o czym? O czym ma być dzisiejszy „Mistrz i Małgorzata” - ten wielki polski przebój, którym zachwyciałem się jako nastolatek, jak wtedy pół Polski. Dlaczego? Co takiego, że tak? Że aż tak? Co takiego, że ludzie, którzy już mało co czytają, ale kiedyś, kiedyś tak, pytani, co najbardziej, wzdychają, że ech, „Mistrz i Małgorzata”? Więc nie psuj, Pałygo! Więc się usuń! Mamy, co jeść i gdzie mieszkać. Jest nam w miarę ciepło, choć staramy się za bardzo nie grzać, bo ten gaz z Rosji strasznie drogi.

Nie ma tygodnia, żeby ktoś mi nie mówił, jak ciężko pracuje i jak kompletnie na nic nie ma czasu i jaki jest potwornie zmęczony. Kiedy sobie zdałem z tego sprawę, przestałem tak mówić. Praca to zło. Przynajmniej w takiej postaci. Taka, którą się rzyga, którą trzeba robić. Taka, przez którą nie ma czasu żyć. Taka praca to zło, zło i głupota. Niech żyje próżniactwo! Trzeba dowartościować próżniactwo! Do diabła z tą martyrologią pracy! A „Arbeit macht frei” niech się stanie wyłącznie kolekcjonerskim gadżetem! Trzeba się spotykać i mówić, oj, znowu nie miałem dziś nic do roboty, spałem długo, a potem łąziłem sobie i leżałem i nawet nie chciało mi się wstać, zrobić herbaty. Nocami piszę. Może wyjdzie z tego coś porządnego.

Myślę sobie, wszystkie pokolenia dotychczasowe Pałygów harowały, zaharowywały się na śmierć

po to, żebym ja teraz spełnił ich marzenie o życiu.

Żebym żył.

Myślę sobie, Miszka Bułhakow zaharowywał się na śmierć i pisał nocami, żebym ja miał czas go czytać.

MISZKA

Uszczęśliwiło mnie, gdy Taśka dała mi gorącej herbaty.

ADAPTER

A może wszystko jest na zewnątrz i przepływa przez nas jak przez korytarze, w których osiadły ślady poprzednich przepłyńnięć.

Nic nie ginie. Wszystko jest w powietrzu. Słysząc muzykę. Słysząc krzyki. Słysząc słowa, które się układają w zdania. I nic nie ginie. Wszystko jest. Przepływa teraz.

MISZKA

Dołączyłem do trupy aktorów wędrownych. Będę grał na peryferiach miasta. Bilet na spektakl kosztuje zabójczo tanio. Oczywiście przez te spektakle nie będę miał czasu na pisanie. Głodujemy.

ADAPTER

Cały ten chaos wszystkich zdarzeń, które pozornie utrudniają, w rzeczywistości jest materią, z której jest wszystko. Zatem zawsze pisanie jest zapisywaniem tego, co z zewnątrz. Zatem zawsze jest adaptacją.

MISZKA

Piłem dziś wódkę.

ADAPTER

Piłem wódkę.

MISZKA

Jest druga w nocy. Jestem tak zmęczony, że nie wiem nawet, co właściwie napisałem.

ADAPTER

Nie wiem, co piszę.

MISZKA

Jakieś bzdury.

ADAPTER

Skąd to się bierze? Czym to jest?

MISZKA

Kim jesteś?

HELLA AND THE DIABELLS

Cząstką tej siły nieodrodną, co wiecznie pragnie zła i wiecznie stwarza dobro.

4.

PIŁAT

Więc to ty. Nakłaniałeś ludzi do zburzenia świątyni? ... Pytam, czy nakłaniałeś ludzi do zburzenia świątyni!

JESZUA

Dobry człowieku...

PIŁAT

Szczurojad! Naucz go, jak ma się do mnie zwracać. Tylko nie kalecz! Głowa mi pęka na pół. Nic nie pomaga. Imię!

JESZUA

Moje?

PIŁAT

Swoje znam.

JESZUA

Jeszua Ha-Nocri.

PIŁAT

Pochodzenie?

JESZUA

Mówią, że ojciec był Syryjczykiem.

PIŁAT

Gdzie mieszkasz?

JESZUA

Nigdzie. Tak wędruję.

PIŁAT

Żona, dzieci?

JESZUA

Sam jestem.

PIŁAT

Przyszedłeś zburzyć świątynię?

JESZUA

Skąd!

PIŁAT

Podburzasz innych?

JESZUA

Nigdy!

PIŁAT

Akta kłamią?

JESZUA

Poprzekręcali. Szczególnie ten, co chodzi za mną i spisuje.

PIŁAT

Kto?

JESZUA

Mateusz Lewi. Nie powiedziałem nic z tego, co zapisał. Włóczy się za mną, pisze, pisze.

PIŁAT

Co mówiłeś na bazarze?

JESZUA

Runie świątynia starej wiary. Powstanie nowa. Świątynia prawdy. Tyle mówiłem.

PIŁAT

Świątynia prawdy? Na bazarze? Co ich obchodzi jakaś prawda? Co to jest prawda?

JESZUA

Głowa cię boli. To jest prawda.

Śmierci się boisz. To jest prawda.

Zmęczony jesteś. To jest prawda.

Przez to niestety ja się staję twoim oprawcą. To jest prawda.

Nie możesz się na niczym skupić.

Myślisz o psie, o swoim psie.

Tak bardzo chciałbyś, żeby przyszedł, bo bardzo jesteś z nim związany.

Jak z nikim tutaj.

W nic nie wierzysz. Nie wierzysz nawet w swoje życie.

Za chwilę cię przestanie boleć.

PIŁAT

Jesteś lekarzem?

JESZUA

Nie jestem.

PIŁAT

Skąd wiesz o psie?

JESZUA

Bo ja chyba umiem patrzeć. I widzę.
Bo robisz dłonią tak w powietrzu, jakbyś psa głaskał.

PIŁAT

Jakbym psa głaskał. Dobrego, dobrego psa. Którego już nie ma.
Powiedz: „Przysięgam, że nie chcę burzyć waszych świątyń!”
Powiedz: „Przysięgam na swoje życie, że nie zburzę ani kamienia z waszych świątyń!”
Bo twoje życie wisi na włosku.

JESZUA

Myślisz, że ty je zawiesiłeś?

PIŁAT

Ja mogę je przeciąć.

JESZUA

Nie myślisz, że przeciąć może tylko ten, kto je zawiesił?

PIŁAT

Ten rodzaj myślenia tylko przeszkadza.
Kiedy wjeżdżałeś do naszego miasta, tłum cię pozdrowiał jak proroka. Dlaczego?

JESZUA

Nie wjeżdżałem. Przyszedłem pieszo. Nikt mnie nie witał.

PIŁAT

Znasz Bar Rabbana?

JESZUA

Tego dobrego człowieka nie znam.

PIŁAT

Skąd wiesz, że dobry, skoro nie znasz?

JESZUA

Nie ma złych ludzi.

PIŁAT

Ten, co cię bił? On też jest dobry?

JESZUA

Na pewno. Jest nieszczęśliwy, bo nieczuły. To straszne, nie czuć. To potworne! Strasznie, potwornie mu współczuję! To bardzo, bardzo biedny człowiek!

PIŁAT

Dość! Dobrze! Wszystko? Jest coś jeszcze? On jest niegroźny. Być może chory umysłowo, ale niegroźny. Ach! Ustawa o obrazie majestatu. Czy kiedykolwiek wypowiadałeś się na temat władzy? Uważaj teraz na każde słowo, które powiesz! Czy znasz Judę z Kiriathu? I co mu mówiłeś?

JESZUA

Poznałem młodego człowieka, który przedstawił mi się, jako Juda z Kiriathu. To bardzo dobry, ciekawy świata człowiek. Zaprosił mnie do domu, ugościł, pytał, co myślę o władzy państwowej.

PIŁAT

Co powiedziałeś?

JESZUA

Że wszelka władza to przemoc. I że przyjdzie czas, kiedy nie będzie żadnej władzy. I nastąpi królestwo prawdy i sprawiedliwości...

PIŁAT

Dalej!

JESZUA

Nie ma nic dalej. Wpadli ludzie i uwięzili mnie. I jestem tu. Mam przeczucie, że Judę spotka coś złego. Boję się o niego.

PIŁAT

Juda jest dobrym człowiekiem. Tak samo dobrym, jak ten, co cię pobił.

JESZUA

Tak.

PIŁAT

I będziemy mieli tu królestwo prawdy?

JESZUA

Tak.

PIŁAT

Wierzysz w jakichś bogów?

JESZUA

Bóg jest jeden i ja w niego wierzę.

PIŁAT

To módl się! Módl się żarliwie! Byłoby lepiej dla ciebie, żeby ci ktoś poderznął gardło zanim spotkałeś Judę.

JESZUA

Wypuść mnie, proszę, bo tu chcą mnie zabić.

PIŁAT

Wypuść mnie, proszę, chcą mnie zabić... Człowieku! Ja jestem państwo. Ja, państwo, ciebie nie mogę zignorować. Czas, gdy nie będzie żadnej władzy? Obietnica? To są rzeczy, które są w każdym państwie groźne. Śmiertelnie groźne. Wyrok śmierci! Zatwierdzam!

5

ADAPTER

Czy mogę adaptować diabła? Czy jest w powietrzu? Czy to groźne?

Czy takie przetwarzanie diabła nie powoduje, że się staje diabłem i że potem trudno w całości przestać być tym, co się przez siebie przepuściło.

Z drugiej strony, to strasznie kusi, stać się diabłem. Zobaczyć rzeczy z perspektywy, której się właśnie bardzo boisz. Sprawdzić. Sprawdzam.

Jestem diabłem. Staję się diabłem. Mówię ja, diabeł.

Widzisz oko? Widzisz, człowieku, oko Boga?

Z czym się kojarzy? Powiedz szczerze. Sięgnij w głąb siebie.

Z niczym dobrym.

Zawsze cię obserwujące oko.

Wszystkie te znaki i te symbole są opresją i oznaczają władzę i przemoc oraz karę.

Źle mówią o mnie. Jasne. Nazwę mi dali śmieszna. Diabeł.

Jak rebeliantów tyran nazywa bandytami.

I mówią ci, że jestem zły. Bo jestem przeciw systemowi, w którym tkwisz, który podtrzymujesz, a który jest przeciwko tobie. Bo jest tyrański, wymyślony tak, byś był szczęśliwym niewolnikiem.

Strzeż się, strzeż się wolności! - mówi tyran. - Nie daj się skusić tym bandytom, którzy są przeciw systemowi!

Propaganda robi, co może, by zożydzić bunt, a z rebeliantów zrobić zło, bezdyskusyjne, jednoznaczne.

Żeby przypadkiem nikt nie trzymał z nimi.

I oczywiście zapewnić, że rebelianci przegrają. Że wygra tyran, który zapewni ci, niewolniku, wieczny błogostan niewolnictwa. I piekło nazywają niebem. A niebo piekłem.

Więc może przyszedłem spróbować wyrwać cię z łap dyktatora. Słyszysz mnie?

HELLA AND THE DIABELLS

Cisza.

W ogrodzie panowała cisza.

Oczom Piłata ukazało się znienawidzone miasto,

z jego mostami, ulicami, murami

i ze świątynią, której dach pokrywała złota smocza łuska.

Głuche buczenie,

ledwie słyszalne jęki, wrzaski.

Na placu w dole zebrała się już nieprzebrana rzesza

mieszkańców miasta,

czekających niecierpliwie

na ogłoszenie wyroku.

Piłata przeszły

myśl dojmująca

tęsknota

że czegoś nie dopowiedział

czegoś nie dosłyszał

myśl odleciała, ale tęsknota

pozostała

gniew bezsilności

PIŁAT
Duszę się!

KAIFA
Bar Rabbana. Uwolnij nam Bar Rabbana.

PIŁAT
Jednego z czterech. Duszę się!

KAIFA
Po raz trzeci mówię. Bar Rabbana.
Duszno jest. Idzie burza.

PIŁAT
Wiele razy wysyłałeś na mnie skargi. Teraz ja wyślę na ciebie.
Bronisz morderców, buntowników.
Pożalujesz ułaskawienia Bar Rabbana.
Pożalujesz posłania na śmierć filozofa.

KAIFA
Mieszał w głowach ludziom. Szydził z wiary. Buntował.

PIŁAT
Czterech przestępców aresztowanych za morderstwo, podżeganie do buntu, profanację oraz sztydzenie z religii, skazuję na haniebną śmierć! Egzekucja odbędzie się niezwłocznie.
A oto Dismas, Gestas, Bar Rabba i Ha-Nocri. Straconych będzie tylko trzech. Dla uczczenia święta jeden ocaleje. A jego imię...
Bar Rabban!

HELLA AND THE DIABELLS
I słońce wybuchło.
I się rozpadło na części, zalewając mu uszy ognistym potokiem.
W tym ogniu szalały wrzaski, piski, gwizdy.
Słychać także jęki oraz rehotliwy śmiech.

PIŁAT
Która godzina?

KAIFA
Dziesiąta. Jest dziesiąta.

6.

MISZKA
Moskwa tonie w brudzie. Coraz częściej są pożary.
Tu w dziwny sposób koegzystują dwa zjawiska: stabilizacja życia i pełny rozkład.
Mieszkania, rodziny, naukowcy, praca, komfort i użyteczność – to wszystko znajduje się w stanie rozkładu. Sklepy są otwarte – to jest życie. Ale bankrutują – i to jest rozkład. I tak we wszystkim.
Literatura jest przerażająca.

Ostatnio w Moskwie pojawili się zupełnie nadzy ludzie z opaskami na ramię: „Precz ze wstydem”.

WOLAND

Nic z tego, co zostało zapisane w ewangeliach, nie wydarzyło się naprawdę.

BERLIOZ

Co znaczy naprawdę?

BEZDOMNY

Skąd pan wie?

WOLAND

Ponieważ tam byłem. Osobiście. Byłem u Poncjusza Piłata. Potajemnie. Incognito. I wszystko słyszałem.

BERLIOZ

Aha, a pan od kiedy w Moskwie?

WOLAND

Od właśnie teraz.

BEZDOMNY

I gdzie się pan zatrzymał?

WOLAND

Zatrzymał? Nigdzie.

BERLIOZ

Mieszka gdzie pan? Gdzie pan mieszka w Moskwie?

WOLAND

W pańskim mieszkaniu.

BERLIOZ

Jasne.

WOLAND

A proszę mi powiedzieć, diabła też nie ma?

BEZDOMNY

Jakiego diabła? Diabła? Diabła???

Nie ma żadnego diabła!

Żadnego diabła u nas nie ma!!!

WOLAND

Czego się tknąć, to u was nie ma.

Niezmiernie interesujące.

BERLIOZ

Iwan, rozmawiajcie! Ja zaraz wrócę. Skoczę tylko za róg.

WOLAND

Panie Berlioz, na pożegnanie błagam, niech pan uwierzy! Przynajmniej w diabła!

HELLA AND THE DIABELLS

Pobiegł Berlioz. Za róg pobiegł, skoczył.

A tu tramwaj zza zakrętu wyskoczył.

A tu tramwaj błysnął, trysnął światłem elektrycznym.

Zawyła maszyna. Zawył Berlioz.

Zjechała noga Berlioza po kocich łbach ku szynom, gładko jak po lodzie.

Przewrócił się Berlioz twarzą do góry, ku niebu.

Zdążył zobaczyć

księżyc rogaty

GŁOWA BERLIOZA

w złotej poświacie.

7.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

I ktoś to teraz musi sprzątnąć.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Krew piaskiem zasypać, żeby nie straszyla.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Szkło rozbite sprzątnąć. Skąd szkło?

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Annuszka!

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Nasza Annuszka?

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Jej robota.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Naszej Annuszki robota? Szkło rozbijać? Przy torach?

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Kupiła w spożywczym olej słonecznikowy. W szklanej butelce. Jak kłęła! Całą spódnice sobie upaprała.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

To olej z krwią zmieszany!

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Bo ten się poślizgnął.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Mówią, że się głowa potoczyła aż tam pod parkan. Chodzili, głowy szukali.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Motorniczyni, mówią, zwykła kobieta. Przeraziła się.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Niczyjej winy nie ma.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

Los człowieka.

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 1

Daj piachu więcej! Posyp!

DOZORCA W BIAŁYM FARTUCHU 2

A ten tu, patrz, siedzi. Jak nieżywy.

IWAN BEZDOMNY

Annuska? Annuska??? Olej? Słonecznikowy? Annuska? Poncjusz Piłat?

8.

GŁOWA BERLIOZA

o

ostry blask

ostry blask tysięcy żarówek

Gdzie jestem?

Co za światło!

Nie przeszkadza światło, chociaż takie ostre.

Gdzie jestem?

Blat cynkowany.

Na białej nagi korpus. Ludzki. Z krwią. Z zakrzepłą krwią.

Bez głowy. Dziwne.

Samo ciało.

Człowiek w fartuchu stoi obok.

Oraz Żelżybin! Co tu robi Żelżybin, literat, zastępca mój? Po co on stoi przy tym ciele?

Co oni mówią?!

Lepiej przyszyć głowę do szyi, czy po prostu wystawić ciało, szczelnie zakryć czarnym całunem?

Co za dysputa! Przyszyć głowę! Ciekawe czyją. Przez przypadek mogliby przyszyć ją odwrotnie. I nie wiadomo, jak położyć byłoby w trumnie? W dół twarzą, za to ciałem w górę zwróconym, czy na odwrot?

Co to za ciało?

Wydaje mi się, że je znam. Że je widziałem. Przecież dziwne. Gdzie mogłem widzieć takie ciało?

Jazz band gra.

To literaci moi tańczą.

Północ. Bije północ.

Dwunastu literatów. Wspominają mnie. Wspominają mnie?

Jest duszno. Niemiłosiernie.

Twarze ich widzę spocone. Wirują. Czemu wirują?

Skąd ja je widzę, te twarze?

Wirują całe sale, jakby się świat z łańcucha zerwał.

Konie na suficie ożyły!
Kto krzyczy? Kto krzyczy „Alleluja!”?
Z drogi! Alleluja! Szaszłyk barani raz! Alleluja!
Flaki! Alleluja!
Brzęk złotych talerzy.
Jednym słowem – piekło.
Czemu przyszło mi do głowy piekło?
Do głowy? A do czego?
Lód topnieje w szklance.
Kto to przyszedł? Kto mówi?
Czemu krzyczą „Berlioz!!!”? Czemu się z krzesel zrywają? Czemu wrzeszczą?
Co robisz, w gumowych rękawiczkach lekarzu, z moją głową? Co to za zastrzyk?

BEZDOMNY

Czołem, bracia! Tu go nie ma?
Chcieli mnie zatrzymać. Zwiąłem.
Patrzcie, policzek sobie rozwalilem.
Słuchajcie mnie! Słuchacie mnie? Słuchajcie!
On nadchodzi!
Kto? Jak kto? Jak kto nadchodzi?
On nadchodzi! Konsultant!
Konsultant zabija!
Idioci! Dzwoncie po pomoc!
Niech wezmą karabiny maszynowe! Niech wezmą czołgi!
Kretyni! Musicie działać! Trzeba strzelać!
Puśćcie mnie! Ja go znajdę! On tu jest! Ja czuję! On jest!
Poproszę pięć motocykli z karabinami maszynowymi w celu schwytania konsultanta! Mówi poeta
Bezdomny. Skąd?
Z domu wariatów!
Jaki tu jest adres?
Halo!
Róbcie, co chcecie. Ostrzegałem.
Najciekawszy jest Poncjusz Piłat. On mnie interesuje prawdziwie.
Wódki! Dajcie wódki!

9.

WOLAND

Willkommen! Bienvenue! Welcome!
Czekam na przebudzenie! I nareszcie! Proszę!
Jakby troszeczkę przebudzony!
A umówieni byliśmy! A nieładnie! Ale ja jestem!
Kłopoty z pamięcią? Naprawdę? Ani kim jestem, ani nawet jak się nazywam? Nie wierzę!
Proszę się poczęstować, a pamięć się odświeżyć! Proszę nic a nic nie mówić! Proszę się częstować!
Prezent od firmy! Wódeczka, pieczywko, kawiorek, grzybki i oczywiście wódeczka oraz wódeczka.
Plus wódeczka.
Przypomniało się?
Na wszelki wypadek przypomnę.
Profesor czarnej magii, Woland, niezmiernie mi miło.

LICHODIEJEW

Stefan.

WOLAND

Stefan, kontrakt podpisaliśmy dopiero co. Na siedem występów w twoim teatrze Varietes. Zgłosiłem się w celu omówienia szczegółów, jak się umówiliśmy.

LICHODIEJEW

Mogę zerknąć?

WOLAND

Naturalnie!

LICHODIEJEW

No zgadza się. To jest mój własnoręczny podpis. Zgadza się.

WOLAND

Dopisek.

LICHODIEJEW

Zobowiązuję się wypłacić profesorowi Wolandowi dziesięć tysięcy rubli tytułem zaliczki na poczet honorarium. Przepraszam, mętlík mam. Przepraszam, jakiś kot tu wlaź.

WOLAND

Mój kot.

LICHODIEJEW

Ale ten kot pije wódkę.

WOLAND

Żałuje mu pan?

LICHODIEJEW

A ten facet wąsaty?

WOLAND

Widzi pan, ilu nas jest. Robi się ciasno. Odnoszę wrażenie, że jest tu o kogoś za dużo. O pana?

LICHODIEJEW

O pana?

WOLAND

Konkretnie o pana.

AZAZELLO

Świnie nie panowie! Chleją, molestują kobiety, nadużywają stanowiska i nic pożytecznego nie robią.

BEHEMOT

Diabli wiedzą, co robią.

AZAZELLO

Taki z niego dyrektor teatru, jak ze mnie biskup. Pozwoli messer że wywalimy go stąd?

BEHEMOT

A kysz!

LICHODIEJEW

Ale jak? Że nagle szum fal? I na kamieniu siedzę? I morze się kołysze? Nie jestem pijany. Nie jestem chory. Świadomość. Moja świadomość!

10.

LEKARZ

Próbuję ustalić stan pańskiej świadomości.

IWAN BEZDOMNY

I dlatego wypytuje mnie pan o szkarlatynę, na którą chorowałem w dzieciństwie?

LEKARZ

Wszystko ma znaczenie.

BEZDOMNY

I o moje życie intymne?

LEKARZ

A o co pana zdaniem powinienem pytać?

BEZDOMNY

O Poncjusza Piłata.

LEKARZ

Więc pana wujek był alkoholikiem?

BEZDOMNY

Czemu pan to draży?

LEKARZ

Próbuję ustalić stan pańskiej świadomości.

BEZDOMNY

Pan jest lekarzem?

LEKARZ

A pan poetą.

BEZDOMNY

Pan tym wszystkim kieruje?

LEKARZ

Zależy.

BEZDOMNY

Chodzi o to, że od kiedy mówię prawdę, nikt mnie nie słucha.

LEKARZ

Słucham.

BEZDOMNY

Spotkałem profesora...

LEKARZ

Też jestem profesorem.

BEZDOMNY

Tak?

LEKARZ

Zbieg okoliczności.

BEZDOMNY

Profesora, który przewidział śmierć Berlioza.

LEKARZ

Tego kompozytora?

BEZDOMNY

Nie. Nie tego.

LEKARZ

Aha.

BEZDOMNY

I Berlioz wpadł pod tramwaj. A profesor się spotkał z Piłatem.

LEKARZ

Tym od Jezusa Chrystusa?

BEZDOMNY

A jest jakiś inny?

I powiedział, że Annuszka rozlała olej słonecznikowy. I rzeczywiście. I co?

LEKARZ

Która Annuszka?

BEZDOMNY

Nieważne. Jakaś kretynka. Nieważne! Chodzi o olej!

LEKARZ

Rozumiem.

BEZDOMNY

Podsluchiwał Poncjusza Piłata. Trzeba go aresztować.

LEKARZ

I dlatego zawiesił pan sobie na szyi święty obrazek, pokaleczył pan twarz, chodził pan po ulicy z zapaloną świecą w rękę i w samej bieliźnie i żądał pan przystania ludzi z karabinami maszynowymi.

BEZDOMNY

To co mam zrobić?

LEKARZ

Sensowne pytanie. Uspokoić się. Wyciszyć. Przeczekać. Nie we wszystko trzeba wierzyć.

BEZDOMNY

A skąd mam wiedzieć, w co wierzyć, w co nie wierzyć, co? Skąd wiedzieć?

LEKARZ

Przeczekać, odpocząć, wyciszyć, uspokoić. Pomożemy. U nas odzyska pan spokój.

BEZDOMNY

Chcę wiedzieć, w co wierzyć!

LEKARZ

Słyszysz pan? U nas odzyska pan spokój.
Zalecam tlen i kąpiele.

11.

WARIONUCHA

Taki plakat zrobili:

Od dziś codziennie w Teatrze Varietes nadzwyczajne widowisko. Profesor Woland. Seans czarnej magii wraz z jej demaskacją.

RIMSKI

Żartujesz.

WARIONUCHA

No popatrz!

RIMSKI

Gdzie Lichodziejew.

WARIONUCHA

Nie odbiera! Nie ma go. Pod ziemię się zapadł.

RIMSKI

Co to za cyrk!

WARIONUCHA

Plakat ładny.

RIMSKI

Jakim cudem?!

WARIONUCHA
Śmiesznie będzie. Magia od kuchni.

RIMSKI
W teatrze? Magia? Mnie to nie bawi. Gdzie Lichodziejew?

WARIONUCHA
Może pod tramwaj wpadł. Jak Berlioz.

RIMSKI
Nie byłoby to złe.

WARIONUCHA
A jakie tłumy!

RIMSKI
Na magika?

WARIONUCHA
Ludzie walą do teatru! Ogromna kolejka! Za godzinę zabraknie biletów.

HELLA AND THE DIABELLS
Wiatr uderzył. Piachem sypnął.
Korony drzew groźnie zaszumiały.
Chłodem powiało, pociemniało.
Ciężka, pożółkła chmura pełźnie.

12.

BEZDOMNY
Doniesienie.
Wczoraj wieczorem przyszedłem z nieboszczykiem M.A. Berliozem na Patriarsze Prudy.
Źle!

Wczoraj wieczorem przyszedłem z późniejszym nieboszczykiem...
Źle!

Wczoraj wieczorem z Berliozem, który wpadł pod tramwaj, nie z kompozytorem...
Źle!

W białym płaszczu ze szkarłatnym jak krew podbiciem wkroczył Poncjusz Piłat pod kolumnadę pałacu Heroda.
Tak!

HELLA AND THE DIABELLS
Wicher i chmura, straszna chmura!

BEZDOMNY
Płakać się chce!

LEKARZ
Nie ma co płakać. Niebawem minie. Wszystko minie. Wszystko ucichnie. Wszystko zapomnimy.

BEZDOMNY

Człowiek jest śmiertelny!
Śmiertelny zniemacka!
I kim ja w takim razie jestem?
13.

ŻORŻ BENGALSKI

Szanowni Państwo! Oto teatr!
Człowieczek z nosem w kształcie gruszki
w dziurawym, żółtym meloniku,
kraciastych spodniach i lakierach
wjedzie, uwaga, teraz wjedzie
na teatralną scenę! Rower
w powolnym rytmie robi kółko,
a gdy bojowy padnie okrzyk,
to rower wtedy stanie dęba!

Pulchna blondynka w sukieneczce
trochę przykrótkiej, w srebrne gwiazdy
okrąży scenę na motorze.
Bardzo wysokie ma siodełko!

Na scenie się pojawi karzeł.
Zmarszczki na twarzy, jak u starca.
I będzie chodził między państwem
i głośno trąbił na klaksonie.

Uwaga! Brawa!

Drodzy państwo!
Pół miasta u nas teraz siedzi. Nie ilość liczy się, lecz miłość.
I jeśli miłość dzielić w pół, to jest pół miasta! Tych, co nie chodzą na spektakle, to my za bardzo nie
kochamy. Ale pozdrówmy ich brawami!
Przed nami seans czarnej magii.
Wiadomo, nie ma żadnej magii.
Nie ma na świecie żadnej magii! To tylko pic i fotomontaż, który pokaże nam za chwilę maestro
Woland, aby następnie zdemaskować swe sztuczki. Technika wygra z metafizyką. Voila!

WOLAND

Mieszkańcy Moskwy bardzo się zmienili ostatnimi czasy. Prawda, to?

KOROWIOW

Prawda, Messer.

WOLAND

Być może zmiana jest tylko zewnętrzna.

ŻORŻ BENGALSKI

Proszę państwa! Artysta wyraża zachwyt!

WOLAND

Wyrażam zachwyt?

KOROWIOW

Ani trochę. Ten człowiek to kłamca!

WOLAND

To jest ciekawe. Zmienił się wewnątrz?

KOROWIOW

Nudzą się.

Żebyście państwo się nie nudzili, złapię w powietrzu talię kart, po czym ją połknę. A następnie znajdziemy ją w kieszeni obywatela w siódmym rzędzie.

WIDZ

Podstawiony!!!

KOROWIOW

I oto talia znajdzie się u pana.

WIDZ

To nie są karty! To pieniądze!

KOROWIOW

Teraz uwaga! Patrzcie w górę! Gdy strzełę, zaczną spadać! Pieniądze! Pieniądze! Pieniądze! Nudzą się państwo? Trochę kasy i na sekundę mija nuda. A jeszcze kiedy trzeba łapać, pchać się, wydierać sobie, wtedy nie nudno. Życie płynie i jest co robić. I dość! I już!

ŻORŻ BENGALSKI

Szanowni państwo! To hipnoza! Rzadkie zjawisko, bo zbiorowa! Taka hipnoza się nazywa teatr. Sercem teatru jest złudzenie! Coś, czego nie ma, ale jest! Za chwilę te pieniądze znikną!

KOROWIOW

Nie dajcie mu się! To jest kłamca! Dajemy wam prawdziwy teatr! A nie złudzenie! Samą prawdę! Która nie znika! I nie jest błaża! Tu się dzieją poważne rzeczy! Tu jest teatr! Te pieniądze są dla was. Są prawdziwe nie mniej niż wszystko tutaj! I jak wasze życie! Powieście mi, co zrobić z kłamcą!?

WIDZ

Urwać mu głowę!

KOROWIOW

Behemot! Słyszysz? Coś dla ciebie! Urwać mu głowę! To jest myśl prawdziwie godna ludzkiej głowy! Taka fantazja tylko w głowie, i tylko w ludzkiej, może powstać. Urwać mu głowę! Ajn, cwaj, draj!

I, proszę państwa, oto głowa! A oto krew, co tryska z żył! Troszkę mu ubrudziła frak. Troszkę nam ubrudziło scenę. Troszkę zalało scenę krwią. Cóż! C'est la vie! Oto jest prawda! Z samych żył!

GŁOWA BENGALSKIEGO

Czy jest na sali lekarz?

Mam problem z głową.

KOROWIOW

Przestaniesz gadać?

GŁOWA BENGALSKIEGO

Tak. Przepraszam!

KOROWIOW

Czy państwo sobie życzą życia? Czy ma wykrwawić się na śmierć?

Jaka jest wola publiczności?

WIDZ

Dajcie mu żyć! Przeprosił!

KOROWIOW

Jaka jest twoja wola, panie?

WOLAND

Ludzie są tacy, jak byli. Bez zmian istotnych. Oddajcie głowę!

BEHEMOT

Masz! Teraz zjeżdżaj! Bez ciebie weselej. Masz trochę pieniędzy, kup sobie coś!

ŻORŻ BENGALSKI

Gdzie jestem? Czy ja jestem w głowie? Czy poza głową? I gdzie moja głowa?

BEHEMOT

W głowie. Ale nie swojej. Idź już!

KOROWIOW

I czego sobie życzycie? Oprócz pieniędzy i krwi? Zakupów!

Zapraszamy! Otwarte! Wszystko gratis! Z okazji otwarcia! Najwyjątkowsza okazja! Upadliśmy na głowę! Ceny spadły do zera!

HELLA

Tu mamy dywany! Perskie, zawsze w cenie! Lustra podświetlone tak, żebyście się sobą nie brzydzyli. I ubrania, ubrania, ubrania! Same markowe! Modne! Dla każdego! W najróżniejszych barwach i fasonach! Tysiące tysięcy ubrań! Zwykłych i wymyślnych! Zależy co komu bardziej buduje poczucie wartości! I stopy bucików czarnych białych, żółtych, skórzanych, zamszowych, a nawet jedwabnych, z kokardkami, bajerami i świecidełkami. A tutaj perfumy! O najmodniejszych zapachach sezonu! Mocne, ciężkie, ciepłe i słodkawe, przytłaczające, zmysłowe i mdłące! Najnowszym trendem jest wyznaczać trendy! Bierzcie i znaczcie! Słodki zapach krwi! A tu skóra zdarta, zbita, pokrojona w postaci torebek! Oraz torebki z wydzielin stworzeń nazwanych tak pięknie – jedwabniki. Dla bardziej etycznych mamy torebki z syfu, czyli milion odmian tworzyw sztucznych specjalnie dla was wymyślanych w laboratoriach chemicznych.

KOROWIOW

Dość! Zamykamy! Koniec przedstawienia! Różnijcie marsza!

HELLA AND THE DIABELLS

Sodoma! Gomora!

Sodoma! Gomora!

Sodoma! Gomora!

Sodoma! Gomora!

14.

MISTRZ
Cisza.

BEZDOMNY
Opowiedziałem panu wszystko.

MISTRZ
Mam jedną prośbę. Niech pan już nie pisze wierszy.

BEZDOMNY
Nie lubi pan wierszy?

MISTRZ
Nie znoszę. Wszyscy piszą wiersze. To jest obrzydliwe.

BEZDOMNY
Dobrze.

MISTRZ
Obiecuje pan?

BEZDOMNY
Przyrzekam!

MISTRZ
Pan rozumie, czemu pan tu jest?

BEZDOMNY
Przez Piłata. W białym płaszczu, ze szkarłatnym jak krew podbiciem, Piłata.

MISTRZ
Tak!

BEZDOMNY
Tylko szkoda, że akurat Berlioz. Jest tylu innych, którym warto obciąć głowę.

MISTRZ
Pan rozumie, kogo pan spotkał?
Spotkał pan szatana.

BEZDOMNY
Szatan nie istnieje.

MISTRZ

Po tym wszystkim, co mi pan opowiedział, po tym wszystkim, co pana spotkało, wciąż się pan upiera?

Spotkał pan szatana. Który znał Piłata. To wszystko się wydarzyło naprawdę. Najtrudniej uwierzyć w to, co się wydarza naprawdę. Chciałbym go spotkać. Oddałbym wiele, żeby móc go spotkać. Wie pan, że też tu jestem z powodu Piłata. Napisałem o nim powieść.

BEZDOMNY

Jest pan pisarzem?

MISTRZ

Jestem mistrzem.

BEZDOMNY

Jak się pan nazywa?

MISTRZ

Nie nazywam się. Te wszystkie nazwiska, imiona, przewiska, które nas niby opisują, to fałsz, maskarada. Wyzbyłem się masek. Tak jak reszty życia. Tamtego życia. Nieważne.

Biały płaszcz, czerwone podbicie. Piąty prokurator Judei, ekwita rzymski, Poncjusz Piłat mknął ku zakończeniu. I wtedy wyszedłem na miasto.

BEZDOMNY

Rozumiem.

MISTRZ

Był wieczór. Miała w rękach te okropne, niepokojąco żółte kwiaty. Diabli wiedzą, jak się nazywają.

BEZDOMNY

Tak, diabli wiedzą.

MISTRZ

Kontrastowały z czernią jej letniego płaszcza. Niosła żółte kwiaty. Zły kolor! Patrzyła na mnie z takim bólem w oczach. Z taką niezmierną samotnością. Szedłem jak za żółtym drogowskazem. Szliśmy w milczeniu. Paraliżowała mnie obawa, że nie wydobędę z siebie głosu, a ona zniknie i nigdy się nie zobaczymy. I odezwała się pierwsza.

MAŁGORZATA

Podobają się panu moje kwiaty?

Pytam, czy podobają się panu moje kwiaty.

Halo! Zapytałam, czy podobają się panu moje kwiaty.

Jest pan tam?

MISTRZ

Echo. Miałem wrażenie, że echo powtarza jej słowa w tych pustych zaułkach pełnych ludzi.

Nie. Nie podobają mi się pani kwiaty.

Poczułem, że całe życie kochałem tylko ją. Tylko ją jedną. Zabawne.

BEZDOMNY

Wcale nie. Niech pan mówi! Proszę!

MISTRZ

Patrzyła na mnie długo.

MAŁGORZATA

Pan chyba w ogóle nie lubi kwiatów, co?

MISTRZ

Nie czułem wstydu. Nie czułem skrępowania. Zawsze, wszędzie tak. A teraz, tu, nie. Lubię kwiaty.

MAŁGORZATA

A jakie?

MISTRZ

Róże.

Wyrzuciła kwiaty do rynsztoka. Schyliłem się po nie i wręczyłem jej. Nie chciała. I teraz ja niosłem bukiet żółtych kwiatów. Szliśmy. Zabrała mi je, rzuciła na ulicę i wsunęła dłoń w moją dłoń.

BEZDOMNY

Dalej! Niech pan mówi dalej!

MISTRZ

Powiedziała, że musieliśmy się kochać już wcześniej, dużo wcześniej, chociaż nie wiedzieliśmy w ogóle o swoim istnieniu. I żyła z kimś innym, i ja z inną. Powiedziała, że wyszła z domu z bukietem tych kwiatów właśnie po to, żebym ją odnalazł. I że jeśli bym tego wieczoru, teraz jej nie znalazł, to była już zdecydowana skończyć to fikcyjne życie. To ona zaczęła nazywać mnie mistrzem. Od niej jestem mistrzem. Pisałem przy niej. Powiedziała, że w tej powieści jest jej całe życie. Rozumie pan to?

BEZDOMNY

Nie wiem. Niech pan mówi!

MISTRZ

Skończyłem. Poszedłem. Jak się skończy pisać, to się zaczyna cała ta procedura. Ktoś musi przeczytać, to jest jak egzamin, jak uczeń przed belfrem. A ja byłem mistrzem. A oni czytali, śmiali się, przerzucali kartki, zadawali kompletnie absurdalne pytania, na które nie umiałem odpowiedzieć. Mówili, że temat jest niedzisiejszy, że nikogo nie interesuje dzisiaj Poncjusz Piłat i stare historie o Jezusie. Że są zawałeni materiałami na najbliższe lata i proszę przyjść, jak pan napisze coś nowego, co bardziej rezonuje z oczekiwaniami dzisiejszych odbiorców. Zacząłem się bać. Kiedy zasypiałem, czułem, jak mnie oplata w środku takie zimne coś, takie ośmiornicze macki. Moja ukochana błagała, żebym jej wybaczył. Błagała, żebym się niczego nie bał, że wróci, żebym się niczego nie bał, że wróci na pewno, że teraz musi odejść, siła wyższa. W nocy macki ośmiornicy chciały mnie zadusić, krzychałem w panice. Zacząłem pić. Otworzyłem szeroko drzwiczki kominka, patrzyłem w ogień, piłem wino, szeptałem: „Przyjdź, proszę, wróć do mnie teraz!” Wyjąłem tę powieść, wszystkie brudnopisy też, wszystkie notatki i po kolei wrzucałem je w ogień. Patrzyłem na moje słowa, na myśli, które nie wiadomo skąd biorą się w głowie na chwilę i znikają, i trzeba zdążyć je zapisać, zanim się ulotnią, bo to bezpowrotne, patrzyłem, jak znikają, jak się ulatniają, jak giną bezpowrotnie, jak papier czernieje i rozpada się. Kto tam?

MAŁGORZATA

To ja!

MISTRZ

Jesteś?

MAŁGORZATA

Jestem.

MISTRZ

Wyciągała z pogorzeliśka resztki spalonych kartek. Deptałem je. Nienawidziłem.

MAŁGORZATA

Uratuję cię! Odbudujesz! Napiszesz na nowo!

MISTRZ

Złorzeczyła, klęła. Piliśmy wino.

MAŁGORZATA

Zginę razem z tobą. Wytrzymaj do rana. Będę u ciebie rano.

MISTRZ

To były jej ostatnie słowa w moim życiu.

Niespokojna ta noc księżycowa.

Cisza.

Nie umiem już opowiadać tak dobrze, jak kiedyś.

Kiedyś chciałem objechać cały świat, poznać cały świat.

Lubię patrzeć na księżyc.

BEZDOMNY

Błagam! Niech pan opowie o Piłacie! I o Jezusie! Muszę wiedzieć!

MISTRZ

Do zobaczenia!

15.

MISZKA

Zakazano... przesłuchanie... odebrano dzienniki oraz jedyny egzemplarz... przerwano publikację... zamknięto... koszmarnie recenzje... nie mogąc się bronić... odmówiono... wielokrotnie... odmówiono mi... głosicielem szkodliwych idei... obrzucano... Cała prasa skupiała się na tym, żeby zmusić mnie do zaprzestania pisania... nie mogę istnieć... odmówiono... prosiłem... w poczuciu całkowitej beznadziei... w ślad za zniszczeniem mnie jako pisarza idzie moja degradacja materialna, całkowita i nieuchronna... Proszę rząd, by zwrócił uwagę... Wszystkie moje sztuki... zostałem zniszczony... zmęczony, zubożony... społeczeństwo jest przeciw mojemu piarstwu... skazuje mnie na śmierć... niezdolność utrzymania się... potworne przemęczenie... bezsensowność wszelkich prób... zwracam się do najwyższego organu... zrujnowany, zaszczuty... Proszę o wykluczenie mnie ze Związku Pisarzy. Trzeba tonąć z godnością.

ADAPTER

Adaptacja się rwie. Traci konsekwencję. Próbuje zebrać. A ona znów traci. Komunikaty z zewnątrz czasami bywają niejasne, sprzeczne. Jakby ktoś blokował.

16.

PILAT

Grajcie!

Chcę patrzeć!

HELLA AND THE DIABELLS

Słoneczko zachodzi.

Słoneczko zachodzi już nad Łysą Górą, a górę otacza podwójny kordon wojska.

I tłumy pielgrzymów wyglądają zza pleców żołnierzy.

Niestraszny im piekielny upał.

Słoneczko zachodzi już nad Łysą Górą.

Śmiertelnie znużeni żołnierze przeklinają złoczyńców, życząc im szczerze jak najszybszej śmierci.

MATEUSZ LEWI

Oto żołnierz olbrzym.

Chodzi po kościach ludzkich.

Ma takie buciory, jak gdyby włochate i kopie sobie tymi buciorami to kamień, to kość.

A te kości ludzkie zbielałe od słońca też już jak kamienie.

A to drzewko figowe jest chore, mizerne i nie daje cienia.

Siedzę od czterech godzin i patrzę na kaźń.

Biegłem, spóźniłem się. Na wszystko się spóźniam.

Spóźniłem się i otaczał go kordon żołnierzy. Nie puścili mnie.

Uderzyli, ale nie bolało. Tylko oddychać trudno.

Próbuję naszkicować te trzy czarne ptaki, które zataczają kręgi i, widzę, są głodne.

Próbuję napisać to wszystko, bo co napisane, zostanie. Tylko to zostanie.

Jestem tchórzem. Jestem głupi. I nie umiem napisać tego, co chciałbym napisać.

Jestem człowiekiem nie na swoim miejscu, ale nikogo innego na tym miejscu nie ma.

Patrzę, jak nie umiera, jak wciąż nie umiera. I nie umiera, i nie umiera, i nie umiera. I już się wydaje, że umarł, że go nie ma, że to tylko strzęp ciała. I znów nie umiera.

Boże! Daj mu umrzeć! O co ci chodzi, Boże? Czemu pozwalasz, żeby jeszcze żył?

To jest człowiek, który nigdy nikomu nie wyrządził najmniejszego zła!

Ukradłem nóż ze sklepu, bo chciałem go zabić. Biegłem. Boże mój! Czwarta godzina kaźni.

Nie chcę się urodzić.

Chcę wejść z powrotem w czas, jak ślimak do muszli i nie urodzić się nigdy.

Zostać tam, rozpuścić się, wyschnąć, ale nie widzieć tego, co widzę, nie znać tego, co poznałem.

Jeżeli ma moc jakkolwiek ludzkie przekleństwo, przeklinam czas za to, że się nie pozwala cofnąć.

Ojczy? Przeklinam cię!

Trzeba było pomyśleć, zanim mnie zacząłeś płodzić!

Trzeba było pomyśleć, że mogę sobie nie życzyć widzieć i przeżywać tego wszystkiego na co mnie wypchnąłeś swoją pochopną decyzją, albo bez decyzji.

Mamo? Przeklinam cię!

Jest tysiąc sposobów uchronienia dziecka przed wyjściem na świat, wiedziałaś na jaki.

Boże, przeklinam cię! Co ty zrobiłaś? Co za świat?

Głuchy, tępy, bezmyślny i okrutny Boże! Ty ohydne monstrum!

Ohydna siła, co spłodziłaś tak ohydny świat!

Obyś mógł doświadczyć na sobie całej tej ohydy!

Oby ci ten świat w gardle ością stanął!

Obyś się zapadł pod ciężarem tego, na co każesz mi patrzeć! Nienawidzę!

Spal! Zniszcz! Czekam! Szydź z ciebie, patrz!

Jeśli ty uważasz, że ten świat, który zrobiłaś, jest dobry, że jesteś w porządku, jako twórca tego tak zwanego dzieła, to jesteś ponurą i ograniczoną bestią.

I każdy inny bóg czczony przez każdą inną religię jest o niebo lepszy od ciebie.

Jaka szkoda, że nie umiem w nich uwierzyć, w tych innych, że jestem skazany na ciebie. Jak strasznie żałuję!

Nie jesteś królem! Jesteś kurwą, która się pławi w rozkosznych dymach świątynnych kadzidel!
Ślepą kurwą, która oślepla od blasku świątynnego złota!

Głuchą na wszystko, co nie jest świątynną muzyką i unizonym hołdem!

I nie ma w tobie nic z dobra! Jesteś bogiem zła! Jesteś źródłem zła! Siewcą zła! Przeklinam cię,
Boże zła! Orędowniku zła! Duchowy patronie wszystkich złych i całego zła ludzkiego!

Wymyślili biedni ludzie, że jesteś wszechmocny.

Wymyślili biedni ludzie, że jesteś wszechmocny...

WIATR - ADAPTER

Cicho już.

HELLA AND THE DIABELLS

Wiatr łagodnie, acz stanowczo dmucha prosto w twarz Mateuszowi Lewi.

Cicho już, Mateuszu!

I nie wie Mateusz, kiedy otwiera oczy, czy to za sprawą jego bluźnierstw zniknęło słońce,
czy to za sprawą jego bluźnierstw świat zszarzał, a niebo zrobiło się ciężkie, ołowiane, jakby miało spaść. I słupy kurzu się wzbiły z ziemi ku niebu, a chmury wezbrały żółcią i pomruk się wydobył z jakiejś strasznej głębi i ogień błysnął nad światem.

I zrozumiał Mateusz, że to nie za sprawą bluźnierstw.

Zrozumiał Mateusz, że Bóg go wysłuchał. Jezua umiera.

A stado wielkich much zasłoniło oblicze Jezuy, oblepiając je czarną, pulsującą maską.

A pod pachami, na brzuchu, w pachwinach zasiadły do uczyty tłuste baki ssące krew z pożąłkłego ciała ciekącą i ciekącą.

I modli się Mateusz, i płacze, i modli się Mateusz, i płacze, i modli się Mateusz, i płacze, i modli się Mateusz, i płacze, i śmieje się Mateusz i szepcze coś do Boga, czego nikt poza Bogiem samym nie usłyszy.

ŻOŁNIERZ - SZCZUROJAD

Ha-Nocri!

JESZUA

Czego chcesz ode mnie?

ŻOŁNIERZ

Masz! Pij!

MISZKA

Ja też chcę! Nie jestem gorszy od niego!

ŻOŁNIERZ

Zamknij się!

JESZUA

Daj mu, proszę!

ŻOŁNIERZ

Pozdrowienia od Piłata!

Żołnierze! Zwijać kordon! Skazaniec nie żyje!

MATEUSZ LEWI

Nie ma ciała.
Nie będzie ciała.
Nie zostanie ciało.

17.

ANNA
Nie ma! Nie ma ciała!

ŚLEDCZY
Proszę spokojnie!

ANNA
Mówię spokojnie. Nie ma ciała. Jak to ogarnąć rozumem? Pan umie?

ŚLEDCZY
Spróbujmy!

ANNA
Umie pan, czy nie?

ŚLEDCZY
Wierzę w rzeczy, których jeszcze nie ogarniamy rozumem. Wszystko przed nami. W tym celu trzeba ustalić fakty.
Spokojnie.

ANNA
Spokojnie fakty są takie, że przychodzi kot, spasiony kot, normalnie hipopotam. To robię psik, żeby spadał! I nie ma. Ale co jest? Jest grubas z kocią taką mordą, który jedzie na mnie, że klientów płoszę. I do gabinetu! Mówię: ej! Spokojnie! Pogięło? A ten siada normalnie w fotelu, siada normalnie naprzeciw Prochora i Prochora poniosło i nabluzgał, że generalnie wynocha. A tamten mordę śmieje i że sprawę ma. A Prochor, że nie widzisz, chacie, że COŚ robię? A ten, że nic pan nie robi, zapewniam pana. Nic pan nie robi, zapewniam pana. To mnie uderzyło. To Prochor aż wstał, aż podszedł i że do diabła. A ten, że do diabła? Aha? Jasne? A czemu, że nie? A proszę! I jeb! Przepraszam. I bum! I już. Grubas koci był i nie ma człowieka, a Prochor to nie wiem. Jezu! Nie ma ciała. Garnitur sam został. I ten garnitur siedzi tam i pisze. W kółko pisze i przez telefon gada.

ŚLEDCZY
O czym?

ANNA
Nie wiem.

ŚLEDCZY
Widzi pani?

ANNA
A pan widzi? Bez ciała ubranie piszące? To co to jest?

ŚLEDCZY
Pani przestanie płakać, wyć, to pani powiem.

ANNA
Nie wie pan.

ŚLEDCZY
Przestanie pani wyć, to pani powiem!

ANNA
Nie wie pan!!!

ŚLEDCZY
Przestanie pani wyć?!

ANNA
You may say I'm a dreamer
but I'm not the only one...

ŚLEDCZY
Znowu to samo?

ANNA
A umie pan zrobić, żebym nie śpiewała?

ŚLEDCZY
I hope some day you'll join us
And the world will be as one.

ANNA
Widzi pan? Jaka to ulga?

ANNA i ŚLEDCZY
Imagine no possessions
I wonder if you can
No need for greed or hunger
A brotherhood of man
Imagine all the people sharing all the world, you...

18.

POPLAWSKI
Jest prezes?

ŚLEDCZY
Mm.

POPLAWSKI
Mam sprawę.

ŚLEDCZY
Mm.

POPLAWSKI
A kiedy będzie?

ŚLEDCZY
Mm.

POPLAWSKI
A pan z zarządu?

ŚLEDCZY
Mm.

POPLAWSKI
Jest w ogóle ktoś z zarządu?

ŚLEDCZY
Mm.

POPLAWSKI
Pan z zarządu?

ŚLEDCZY
Mm. Mm.

POPLAWSKI
Moje nazwisko Popławski. Jestem wujem. Wujem Berlioza. Tu jest dokument. Taki dostałem telegram. Odczytam.
„Właśnie wpadłem pod tramwaj. Pogrzeb piątek trzecia po południu. Przyjeżdżaj. Berlioz.”
Pomyślałem, piątek, trzecia po południu. Skąd on wie, że piątek, trzecia po południu? Skąd człowiek wie, o której będzie jego pogrzeb? Piątek, trzecia po południu. Piękna poza tym godzina. Ona mi się z czymś kojarzy ta godzina, ale nie pamiętam z czym i tak sobie próbuję przypomnieć i jakoś w pierwszej chwili bezrefleksyjnie przyjąłem, że się coś pomyliło i że czyjś inny pogrzeb. Ale czemu w takim razie miałbym przyjeżdżać. Piątek, trzecia po południu. Ledwo się człowiek urządzi, jakoś byle jak choćby ustabilizuje, a tu taki telegram. Piątek, trzecia po południu. No i co z tym zrobić? No ale łamiłówek się sporo w życiu narozwijałem, więc z doświadczenia myślę, pomyłka, błąd w druku. Miało być „wpadł”, a nie „wpadłem”. „Właśnie wpadł pod tramwaj. Pogrzeb trzecia po południu. Przyjeżdżaj. Berlioz.” Berlioz się przestawił z początku na koniec, to się zdarza. No to się spakowałem i jestem. Kiedy będzie prezes?

ŚLEDCZY
M.

POPLAWSKI
No więc przychodzę, jako prawowity spadkobierca bratanka mojego, Berlioza, który, jak wiadomo z telegramu, właśnie zginął. Moim obowiązkiem jest przejąć spadek po nim w postaci mieszkania pod numerem pięćdziesiąt. Jeżeli pan jest z zarządu... Hm. Wziął i wyszedł. Dziwne. Czy to mieszkanie numer pięćdziesiąt? Halo?

KOROWIOW
Mieszkanie numer pięćdziesiąt, witam!

POPLAWSKI

Moje nazwisko Popławski. Jestem wujem.

KOROWIOW

Od razu wiedziałem, że to pan! Co za nieszczęście!
Sekunda i głowy nie ma! Prawa noga, powiem panu, tylko chrupnęło. Lewa! Tylko chrupnęło!
Wszystko przez tę komunikację miejską.

POPŁAWSKI

Pan płacze. A mówią, że już nie ma na świecie dobrych ludzi.

KOROWIOW

I pan się rozczulił, widzę!

POPŁAWSKI

Bo mnie wzrusza, że ktoś się tak wzrusza!

KOROWIOW

I tylko chrupnęło! Komunikacja miejska.

POPŁAWSKI

To pan wysłał telegram?

KOROWIOW

To on!

POPŁAWSKI

Jak? Kot?

KOROWIOW

A koło ciężkie. I na te nogi mu najechało. I tak chrupnęło! Chrup!

BEHEMOT

A co? Masz coś do kotów?

POPŁAWSKI

Jezus Maria! Piątek, trzecia po południu!

BEHEMOT

Dowód osobisty poproszę!

Tak.

Kto wydał ten dokument? Sprawdzimy. Tak. Znam gościa. Daje komu popadnie. Panu się, panie Popławski, żaden dowód nie należy. Wystarczy spojrzeć na tę gębę i żegnam.

Pańskie uczestnictwo w pogrzebie zostaje anulowane.

Proszę bezzwłocznie udać się z powrotem do miejsca zamieszkania! Dotarło?

AZAZELLO

I zapomnij o mieszkaniu w Moskwie!

Pokaż, co masz w walizce.

HELLA AND THE DIABELLS

Dorodne kurczę pieczone z jedną nogą
owinięte w zatłuszczoną gazetę.

Dwie sztuki bielizny.
Maszynka do golenia.
Książka.
Futerał na okulary.
I nagle wszystko frunie na dół
z wyjątkiem kurczęcia.
Frunie bielizna, i frunie maszynka,
i książka frunie, trzepocząc, i futerał.
A kurczak nie frunie.

AZAZELLO

Kurczakiem cię zabiję!
Kurczakiem w szyję!

HELLA AND THE DIABELLS

Ale kurczak nie frunie, ani nie zabija.
Tylko boli. I noga, jedna noga w rękach została.
I po schodach skacze kurczak, obok wuja.
Bo i wuj po schodach w dół leci.
I kurczak, chociaż bez nóg, to szybciej śmiga.
Bam!

POPLAWSKI

Przypomniało mi się! Przypomniało mi się!
Piątek, trzecia po południu!
W imię ojca i syna i Ducha Świętego!
Przypomniało mi się!
Jasne! Wszystko jasne!

19.

SOKOW

Przepraszam! Mieszkanie numer pięćdziesiąt?

POPLAWSKI

Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!

SOKOW

Przepraszam najmocniej! Dziękuję uprzejmie!

HELLA AND THE DIABELLS

Wszystko jasne! Ukrzyżuj go!
Wszystko jasne! Ukrzyżuj!
Wszystko jasne! Ukrzyżuj go!
Jasne, jasne! Ukrzyżuj!

HELLA

No wchodź! Chcesz wejść, to wchodź! Nie pytaj!

SOKOW

Przepraszam najmocniej, pani jest naga.

HELLA

A fartuszek nie podoba się?

SOKOW

Fartuszek. Faktycznie.

HELLA

A czepeczek?

SOKOW

Czepeczek. Faktycznie.

HELLA

A złote pantofelki?

SOKOW

I naszyjnik szkarłatny taki.

HELLA

To blizna.

SOKOW

Przepraszam najmocniej.

HELLA

Mogę w czymś pomóc?

SOKOW

Jeśli chce pani pomóc, to mogłaby pani pomóc w koniecznie zobaczeniu się z panem artystą.

HELLA

Jesteś pewny?

SOKOW

Nie.

HELLA

Rycerzu, jakiś knypek chce się widzieć z tobą. Zapraszam!

SOKOW

Przedstawię się. Sokow, kierownik teatralnego bufetu.

WOLAND

Wino białe? Czerwone?

SOKOW

Dziękuję, nie piję.

WOLAND

Partyjka w kości?

Gra pan w kości?

SOKOW
Dzięki, nie.

WOLAND
Karty?

SOKOW
Dziękuję, w nic nie grywam.

WOLAND
Boję się pana. Mężczyźni, którzy nie piją, nie grają, nie reagują na piękne kobiety są albo ciężko chorzy, albo nienawidzą ludzi. Czego pan chce ode mnie?

SOKOW
Pan jest artystą, który w naszym teatrze pokazywał sztuczki.

WOLAND
Sztuczki?

SOKOW
Znaczy spektakl. Ten z magią.

WOLAND
Widzi pan, chciałem zobaczyć mieszkańców Moskwy, poznać ich. Trudno o lepsze miejsce do tego niż teatr.

SOKOW
Tam spadały pieniądze z góry. I jeden nieletni zapłacił nimi w bufecie, a potem drugi.

WOLAND
Też nieletni?

SOKOW
Stary.

WOLAND
Stary to dla pana ile? Jaki wiek? Mniej więcej.

SOKOW
Przepraszam, ale chodzi o to, że kiedy sprawdziłem kasę, to zamiast pieniędzy był tam tylko pocięty papier.

WOLAND
A pan myślał, że to prawdziwe pieniądze? Naprawdę? Myśli pan, że oni tak myśleli? Czy że to byli oszuści? To możliwe? Oszuści w teatrze? Chcieli oszukać biednego? Bo pan jest biedny, prawda? Inaczej nie przychodziłby pan w takiej sprawie.

SOKOW
Nie da się ukryć.

WOLAND

Ale ma pan chyba jakieś oszczędności.

AZAZELLO

Dwieście czterdzieści dziewięć tysięcy dwieście.

WOLAND

Oj, to niedużo. Chociaż tak naprawdę to chyba aż tyle panu nie potrzeba, co? Kiedy pan zamierza umrzeć?

SOKOW

Przepraszam najmocniej, ale takich rzeczy nikt nie wie.

WOLAND

No co pan powie?

AZAZELLO

Umrze na raka wątroby w lutym przyszłego roku, w klinice uniwersyteckiej w Moskwie, sala numer cztery.

WOLAND

Policzmy. Wychodzi panu dwadzieścia siedem tysięcy na miesiąc. Na życie wystarczy. No i jeszcze to złoto.

AZAZELLO

Złota nie zdąży upłynąć. Zaraz po jego śmierci jego dom zostanie wyburzony. Śladu po nim nie zostanie. Za rok nikt nie będzie pamiętał, że istniał Sokow.

WOLAND

Coś panu poradzę. Jaki sens ma umieranie w szpitalu? To przecież nie jest przyjemne. Niech pan wyda ucztę za dwadzieścia siedem tysięcy, i przy dźwiękach harf, w otoczeniu pięknych kobiet i dobrych przyjaciół, zażyje pan truciznę albo podetnie sobie żyły.
No ale do rzeczy. Niech pan pokaże ten pocięty papier.
Przecież to pieniądze. Pan jest rzeczywiście niezdrów.

SOKOW

A jeśli znów się zmienią w papier?

WOLAND

To zapraszam znów do nas. Miło było poznać pana, panie Sokow, zanim pan zniknie na zawsze.

KOROWIEW

I niech pan pozdrowi od nas koniecznie wszystkich swoich przyjaciół! Ma pan dużo przyjaciół?

WOLAND

Hella! Odprowadź pana!

HELLA

Pana szpada.

SOKOW

Szpada? To nie moja szpada!

HELLA

Czyżby pan przyszedł bez szpady?

SOKOW

W imię ojca i syna! Boże! Jezu!

BEHEMOT

Won!!!

SOKOW

Głowa! Mam głowę we krwi! Całą we krwi! Boże!

W dodatku umrę! Umrę!

Pieniądze! Po co mi pieniądze! Kto chce pieniądze! Komu dać pieniądze za lekarstwo! Żeby nie umarł lekarstwo! Komu pieniądze! Dużo pieniędzy, dużo złota! Żeby nie umarł! Zapłacę! Od razu płacę! Umrzeć? Nie chcę umrzeć!

HELLA AND THE DIABELLS

Alleluja! Alleluja! Alleeeeeeluja!!!

20.

MAŁGORZATA

Wierzę.

Wierzę w dziś.

Wierzę, że dziś coś się wydarzy.

Wierzę, że nie muszę się tak męczyć w życiu.

Wierzę, że kocham. Absolutnie wierzę, że kocham.

Wierzę w sny.

Wierzę, że nic nie trwa wiecznie.

Wierzę w zmianę. Wierzę, że w końcu się zmienia, że się zmienia wszystko.

Wierzę, że to prawda. Wierzę gorąco.

Południe. Jest południe. Wstałam i wierzę.

Wierzę, że jesteś.

Wierzę, że cię znajdę.

Wierzę w twój spalony rękopis, z którego pozostały resztki nadpalonych słów.

„Ciemność naciągnęła... okryła... wessała...” Wiem. Pamiętam. Chcę pamiętać.

Ciemność nadciągnęła znad Morza Śródziemnego i okryła zniechęcone przez prokuratora miasto.

Wessała pałac z jego strzelnicami, bazary, karawanseraje, uliczki, stawy. Przepadło potężne

Jeruzalaim, jak gdyby nigdy nie istniało.

Sen. Śniłeś mi się. Śniło mi się, że mnie zawołałeś.

Pogrzeb? Słyszę pogrzeb.

Duszę bym diabłu oddała, żeby się dowiedzieć, czy żyjesz.

Czyj to pogrzeb?

AZAZELLO

Berlioza.

Komu i po co jego głowa? W trumnie jej nie ma. Ciekawe, co? Małgorzato?

MAŁGORZATA

Ja pana znam? Pan mnie zna?

AZAZELLO

Mam sprawę. Wysłano mnie do pani, żebym zaprosił panią w gości na dzisiejszy wieczór do pewnego ważnego cudzoziemca.

MAŁGORZATA

O co panu chodzi? Kogo pan szuka? Za kogo pan mnie wziął? Wynocha!

AZAZELLO

Przepadło potężne Jeruzalaim, jak gdyby nigdy nie istniało. Niech i pani przepadnie razem z tym zwęglonym zeszytem.

MAŁGORZATA

No dobrze. Kim pan jest?

AZAZELLO

Azazello.

MAŁGORZATA

Wie pan coś o nim?

AZAZELLO

Powiedzmy, że wiem.

MAŁGORZATA

Żyje?

AZAZELLO

Żyje.

MAŁGORZATA

Boże!

AZAZELLO

Bez przesady!

MAŁGORZATA

Czy tam, gdzie mnie pan zaprasza, dowiem się czegoś o nim?

AZAZELLO

Na pewno.

MAŁGORZATA

To jadę. Gdziekolwiek to jest.

AZAZELLO

Proszę więc łaskawie stanąć przed lustrem, rozebrać się do naga i natrzeć twarz oraz ciało tym kremem. Bo trochę się jednak pani postarzała. A potem czekać.

MAŁGORZATA

Zgoda na wszystko.

AZAZELLO

Adieu!

HELLA AND THE DIABELLS

Krem. Rozsmaruj krem!

Krem, po którym wszystko wróci.

Krem, który ciału przywróci takie ciało, o którym ciało zapomniało.

Skóra, włosy, skronie, brwi,

szybsze pulsowanie krwi.

Znika ból, niezdolność klucie!

Wraca siła, moc i czucie!

Stare życie do śmietnika!

Stare życie do śmietnika!

MAŁGORZATA

I rozglądam się po tym nie moim mieszkaniu.

I próbuję sobie wyobrazić nie mnie, która tyle czasu poświęciła, żeby dobrać ten straszny kolor tych strasznych półek do koloru strasznych ścian.

I widzę porzucone na krześle nie moje ubranie.

I kartkę z nie moją listą zakupów na nie mój tydzień.

I z obcej lodówki dobiega nieznany mi warkot.

I patrzę w lustro i czuję ulgę. To nie jestem ja.

Mężu mój niekochany, wybac i zapomnij! Nie miej nadziei! Nie wrócę. I nie szukaj mnie.

Zostałam czarownicą. Nie twoja Małgorzata.

P. S.

Niech was wszystkich piekło!

AZAZELLO

No. Pora lecieć. Jak pani zawoła głośno „Niewidzialna!” to sobie może pani na ludzi popatrzeć, na miasto i nikt nie zobaczy. A tu, czarownico, twoja miotła!

MAŁGORZATA

Nic od was nie zabieram. Nic wam nie zawdzięczam. Nikomu nic nie jestem winna. Nie potrzebuję już waszej nudy, waszych zwyczajów, waszych mieszkań-więzień, waszych rodzin-klatek, waszych łęków, waszej nikomu niepotrzebnej pracy. Nie chcę też waszych ubrań! Zostawiam! Wolna!

Niewidzialna! Wolna! Niewidzialna!

21.

ADAPTER

Na początku jest zapach.

WOLAND

Najtrudniejszy do opowiedzenia.

ADAPTER

Opowiadanie zapachu to jałowy bieg.

WOLAND

Nic się nie dzieje.

ADAPTER

Można mnożyć setki tysięcy porównań i nie posunie się do przodu ani nic.

WOLAND

Ani w bok, ani w tył.

Zapach nie posiada ukierunkowania.

ADAPTER

Jest się zapachem i jest się w zapachu.

Mogę ci powiedzieć: tak pachnie igła sosnowa, tak pachnie żywica.

WOLAND

Ale to już coś więcej niż zapach.

ADAPTER

To już wymaga obycia, obtrzaskania, skojarzeń, łączenia się rzeczy, konturów i kształtów.

Kiedy jest tylko zapach, jeszcze tylko zapach, jeszcze nie ma nic (bo jest przed wszystkim), wtedy nie oprzesz się na żadnej igle.

Wtedy się nie oprzesz.

WOLAND

Wtedy płyniesz ku igłom, ku żywicom, ku sosnowym lasom, ku ściółce, ku runu.

ADAPTER

Płyniesz w powietrzu, którego jeszcze nie ma, płyniesz w ziemi, która się jeszcze nie uziemiła, płyniesz tą nieuziemiłą ziemią, płyniesz korytarzami, które dopiero staną się korytarzami za miliony lat, płyniesz w przestrzeni, która się stanie przestrzenią.

I nie masz języka, nie masz oczu, nie słyszysz, jeszcze nie istnieje dotyk.

WOLAND

Szybciej, szybciej, wolniej, szybciej, szybciej, wolniej.

ADAPTER

Przekształca się, przemienia, pręży, rozprzestrzenia, wygina się, wytryska, znika znów, przesącza się przez inne zapachy, bo pełno zapachów i nie ma nic, jedynie zapachy, strumienie zapachów, które krążą sobie dość bezładnie, łączą się, rozdzielają, tworzą wodospady, wulkany, gejzery.

WOLAND

Szukają granic.

ADAPTER

Szukają konkretnego, ściany, od której mogłyby się odbić, w którą by się mogły wsączyć, przeniknąć, zatrzymać.

WOLAND

I ponieważ nie ma tych ścian, więc je tworzą.

ADAPTER

Gęstnieją, gęstnieją, cisną się, ściskają ograniczane tylko same sobą, kręcą piruety szybciej, szybciej, wolniej.

Rodzi się tornado, które przybiera kształt, jest kształtem, rodzi się trąba powietrzna, która przybiera dźwięk i piachem, zapiachem sypie w jeszcze nie otwarte usta.

WOLAND

Przepraszam, że przerywam, ale naprawdę nie wierzy pan w siebie?

ADAPTER

Ja?

WOLAND

Powtórzyć pytanie?

ADAPTER

Ja nie wiem, czy jestem ja.

WOLAND

A co jest, jeśli można spytać?

ADAPTER

Kłębowisko.

WOLAND

I kłębowisko rozmawia ze mną?

ADAPTER

Coś reaguje na słowa i odpowiada słowami, które przepływają.

22.

MISZKA

Wielce szanowny Szatanie!

Proszę o urlop!

Proszę o przerwę w pracy! Proszę o wstawiennictwo, abym mógł przerwać pracę! Proszę o wstawiennictwo w Piekło w sprawie skierowania mnie na urlop.

WOLAND

Nie wierzy pan w pracę? Nie boi się pan bezczynności?

MISZKA

Cierpię na ciężką formę nerwicy z napadami lęku i depresją i jestem obecnie tym wykończony.

Postępuje się ze mną jak z wilkiem na polowaniu. Nie mam o to pretensji, ale czuję się zmęczony.

Zwierzę też się męczy.

Po nocach, po pracy, piszę, ale jest to ponad moje siły.

WOLAND

Rozumiem zmęczenie, ale co zostaje z człowieka, kiedy nie musi pracować? I po co?

MISZKA

Nie umiem zebrać myśli, żeby Panu odpowiedzieć.

Moje wrażenia są monotonne. Moje pomysły nie mają przyszłości. Jestem zatruty smutkiem i ironią.

Wszczepiono mi mentalność więźnia.

Marzę o tym, by zostać wezwanym osobiście do Pana.

23.

MAŁGORZATA

Wolna i niewidzialna! Wolna i niewidzialna!

HELLA AND THE DIABELLS

Leci! Skręca! Przecięła!

Miotłę ścisnęła naga. Między nagimi nogami! Między niewidzialnymi nagimi nogami!

Już nabrała wprawy! Bezgłośnie! Wysoko!

Uderzyła w coś! Furia! W drobny mak rozbiła!

Szczątki na chodnik! Ludzie odskakują.

Chichot. Jej chichot.

Zanurkowała pomiędzy. Dachy autobusów, trolejbusów, aut.

Przecięła. Wpłynęła.

Okna pootwierane. Ciekawość. Zajrzała. Wyłączyła. Zawołała „Ach!”.

Luksusowy wieżowiec. Rozjuszył. Jęknęła. Wściekle wciskała.

Przeraźliwy dźwięk. Zadarła. Naga i niewidzialna szeptała pod nosem.

Młotkiem w klawiaturę. Fortepian żałośnie.

Klawisze rozsypane. Ryczał, wył, chareczał i zawodził.

Trzask rozbitego młotkiem wieka fortepianu.

Dysząc ciężko, wrywała struny z wnętrzościami. Opadła.

Woda huczy. Leje się woda na podłogi.

Brodzi po łydki. Taszczy. Wodę wlewa do szuflad.

Roztrzaskuje lustra. Wyszarpuje. Topi.

Zniszczenie i rozkosz! Zniszczenie i rozkosz!!!

Mało! Ciągłe mało!

Wali na oślepie! Rozbija! Tnie! Tłucze! Pot zalewa oczy!

Wysięk zniszczenia!

Zgiełk, łomot i wrzask. I wściekle dzwonięcie. Potop i eksplozje!

Na wszystkie strony sypie się deszcz kryształowych odłamków.

Krzyki i tupot nóg. Bierze lekki zamach i strzela w szybę.

Jęk okna. I kolejne. Jęk okien. I kolejne. Lawina szkła spływa.

Ludzie biegają, auta trąbią. Okno za oknem. Miarowo.

Brzęk szkła. Lecą szyby strzaskane. I dalej! I dalej!

Syreny i gwizdy w niebo! Panika! Ludzkie głowy! Trzaski!

Wszystko w drobny mak! Woda wali po ścianach. Odrywa się tynk.

Krzyk, krzyk, krzyk, krzyki! Panika! Przerazenie! Na oślepie ucieczka!

Huragan zniszczenia!

CHŁOPIEC

Mamo! Szyby tłuką! Mamo! Gdzie jesteś? Mamo! Boję się bardzo. Boję się.

MAŁGORZATA

Nie bój się. Chłopcy szyby tłuką. Chłopaki z podwórka.

CHŁOPIEC

Z procy?

MAŁGORZATA

Tak. Śpij sobie spokojnie.

CHŁOPIEC

To wiem, który. Widziałem, że ma procę. A gdzie pani jest?

MAŁGORZATA

Nigdzie. Ja się tylko śnię. Leż wygodnie. Będę się śnić dalej, jeśli tego chcesz.

CHŁOPIEC

Tak. Proszę! Śnij mi się!

MAŁGORZATA

Opowiem ci bajkę. Żyła sobie pani, która nie miała dzieci i ogólnie było jej niedobrze w życiu, bo czuła, chociaż nie umiała tego nazwać, że to nie jest jej życie, że się znalazła w jakimś innym życiu, nie swoim. I była nieszczęśliwa, i bardzo płakała. I zmieniła się w złą czarownicę. Śpisz?

HELLA AND THE DIABELLS

Głową w dół skacze, w otchłań rzeki.

Wślizguje się w fala jak strzała.

Słup wody opryskuje księżyc.

Ciało płonie! Tańczyć w mokrej trawie!

Żaby grają marsza. Korowód ruszałek.

Nagie wiedźmy wyskakują z wierzb i składają ukłon.

24.

MAŁGORZATA

Strasznie tu ciemno. Prąd wysiadł?

KOROWIEW

Messer nie lubi światła. Włączymy w ostatniej chwili. A wtedy, proszę mi wierzyć, wielu wołałoby, żeby je wyłączyć. Przejdźmy do rzeczy. Za chwilę się zaczniesz. Stało się tradycją, że królowa balu musi mieć na imię Małgorzata i powinna pochodzić z miasta, w którym aktualnie bal się odbywa. Przyszła kolej na to tutaj miasto, w którym znaleźliśmy sto dwadzieścia jeden Małgorzat i żadna się nie nadawała. Aż tu, szczęśliwy traf!

Nie wolno się bać. Strach jest niemądry oraz pozbawiony sensu. Bal będzie wspaniały. Zapraszam!

WOLAND

Witaj, królowo! Szach królowi!

Oto Behemot, Azazzello, Korowiew i Hella. Nie ma takiego zadania, któremu nie daliby rady.

BEHEMOT

Papugi powylatywały z klatek!

WOLAND

Idź do diabła z papugami!

BEHEMOT

Tak jest!

WOLAND

Powtarzam! Szach królowi!

BEHEMOT

To przemęczenie. Nie ma szacha.

WOLAND

Król stoi tu.

BEHEMOT

Jestem zdruzgotany. Nie ma króla tu!

WOLAND

Ach, to nie król!

BEHEMOT

To król urojony!

WOLAND

Poddajesz się?

BEHEMOT

Wyłącznie dlatego, iż nie mogę kontynuować w tej atmosferze.

MAŁGORZATA

Żywe szachy?

WOLAND

Żywe na pewno.

MAŁGORZATA

I żywy globus.

WOLAND

To świat na gorąco.

MAŁGORZATA

Płonie!

WOLAND

To początek wojny! Proszę bliżej!

MAŁGORZATA

Widzę rzekę.

WOLAND

Bliżej!

MAŁGORZATA

Domy.

WOLAND

Bliżej!

MAŁGORZATA

Dom.

WOLAND

I nie ma domu.

BEHEMOT

Dom zmienił się w dym.

WOLAND

Bliżej!

MAŁGORZATA

Kobieta na ziemi. W kałuży.

WOLAND

Krew.

MAŁGORZATA

Małe dziecko z rozrzuconymi rękami.

WOLAND

I już. Nie zdążyło nagrzeszyć. Abaddona pracuje solidnie i systematycznie.

MAŁGORZATA

Abaddona? Kobieta? Po czyjej jest stronie?

WOLAND

Nie ma żadnej płci. Jest po obu stronach. I nie jest po żadnej. Chudy. W okularach. Urzędnik. Małgorzato! Z góry pani za wszystko dziękuję! Proszę trzymać się dzielnie i niczego się nie bać! Niech pani nic nie pije, oprócz wody! Już czas!

HELLA

Musisz się wykapać!

MAŁGORZATA

We krwi?

HELLA

Pomogę.

KOROWIEW

A ja w międzyczasie poinstruję.

MAŁGORZATA

Gorąca.

HELLA

Młoda.

KOROWIEW

Nikt nie może być traktowany lepiej.

Nikt nie może być traktowany gorzej.

Są niesłuchanie wrażliwi! Na swoim punkcie oczywiście.

BEHEMOT

Poloneza!

25.

PAPUGI

Jestem zachwycona. Jestem zachwycona.

MAŁGORZATA

A goście gdzie?

BEHEMOT

Dziesięć.

HELLA AND THE DIABELLS

Światła, dźwięki, zapachy, papugi.

Światła, dźwięki, zapachy, papugi.

Światła, dźwięki, zapachy, papugi.

BEHEMOT

Dziewięć.

HELLA AND THE DIABELLS

Trąby, skrzypce, bębny.

Trąby, skrzypce, bębny.

BEHEMOT

Osiem.

HELLA AND THE DIABELLS

Róże czerwone, róże różowe, róże mlecznobiałe.

BEHEMOT

Siedem.

HELLA AND THE DIABELLS

Fontanny szampana.

Jasnofioletowe, rubinowe, kryształowe.

Ściana z róż. Jazz.

BEHEMOT

Sześć.

HELLA AND THE DIABELLS

Dyrygent wali jazzmanów talerzem po głowach.

Jazzmani są przerażeni.

Jazzmani są przerażeni.

BEHEMOT

Pięć.

HELLA AND THE DIABELLS

Światło. Morze światła.

Leje się światło strumieniami

Żyrandole. Kryształ w kształcie winorośli.

BEHEMOT

Cztery.

HELLA AND THE DIABELLS

Z marmurowej ściany tryska musujące wino.

Płynie do basenu, który cały wyłożono lodem.

BEHEMOT

Trzy.

HELLA AND THE DIABELLS

Ogromne, dywanem wyścielone schody głęboko, głęboko w dół.

MAŁGORZATA

Widzę. Już to wszystko widzę!

BEHEMOT

Dwa.

HELLA AND THE DIABELLS

Gigantyczny, naprawdę monstrualny kominek i jego czarna, zimna paszcza.

BEHEMOT

Jeden.

HELLA AND THE DIABELLS

Hol i schody zalane oślepiającym światłem.

Dźwięk trąb.

BEHEMOT

Już!!!

KOROWIEW

Goście!

HELLA AND THE DIABELLS

To ty ustalasz, co jest dobrem!

To ty ustalasz, co jest złem!

Odrzuć moralność, która spala
twą wolę, wolność dusi!

Bądź wolny! Powstań! Nic nie musisz!

Bądź piękny, dumny, niepokorny!

Oto jest bal ludzi wolnych!

MAŁGORZATA

Wisielec! Sznur za sobą wlecze.

KOROWIEW

Jest piękny, młody, powieszony, bo odrzucił wszystko, co go krępowało.

MAŁGORZATA

A trumna przegniła, którą z sobą taszczy?

AZAZELLO

To naga kobieta. Ciało jest rzeczą umowną.

KOROWIEW

Oszust, bo odrzucił prawdę, która jest oszukańczą ludzką uzurpacją,
zdrajca, bo się uwolnił od urojonego przymusu wierności,
morderca, bo się oderwał od przesądu, że życie ludzkie jest najwyższym dobrem.
I jego ofiara.

PAPUGI

Jestem zachwycona!

BEHEMOT

Jestem zachwycony!

KOROWIEW

Królowa jest zachwycona!

MAŁGORZATA

Szkielet bez głowy.

KOROWIEW

A jednak przemyślny!

Zabijał swoją żonę długo i wytrwale, kompromitując zbrodniczą ideę małżeństwa.

Witamy serdecznie!

MAŁGORZATA

Trup. Cuchnie! Całkowity rozkład.

KOROWIEW

Patrz sercem! Wąchaj sercem!

To jedna z najbardziej czarujących pań swojej epoki. Mężczyzn i kobiety uwalniała od poczucia wstydu, tego najbardziej szkodliwego zabobonu.

MAŁGORZATA

Co to za rzeka?

KOROWIEW

Thum ludzi wolnych. Parada wolności.

MAŁGORZATA

A ta młoda to kto?

KOROWIEW

Mamusia chwilówka. Jedna z tych bohaterek ludzkości walczących z opresją macierzyństwa.

Czego ona nie próbowała zrobić z tą chusteczką. Do ognia wrzucała, w wodzie topiła, a chusteczka ciągle do niej wraca.

MAŁGORZATA

Co to za chusteczka?

KOROWIEW

Dzieciatku swemu ją włożyła w buzię i trzymała, trzymała. After-birth abortion.

MAŁGORZATA

A gdzie ojciec dziecka?

BEHEMOT

Zniknął po prostu. Nic wielkiego. On nas nie interesuje.

MAŁGORZATA

Cieszę się, że panią widzę.

KOROWIEW

Co robisz, królowo! Proszę nie wyróżniać!

MAŁGORZATA

Napije się pani szampana? Niech się pani dziś porządnie upije i przez ten jeden wieczór o niczym nie myśli. Lubi pani szampana?

FRIEDA

Lubię! Królowo! Lubię! Frieda! Mam na imię Frieda! Lubię! Mam na imię Frieda!

BEHEMOT

Jestem zachwycony.

AZAZELLO

Królowa jest zachwycona.

HELLA AND THE DIABELLS

Mordercy, oszuści, złodzieje, zdrajcy, stręczyciele, kurwy.
Mordercy, oszuści, złodzieje, zdrajcy, stręczyciele, kurwy.
Mordercy, oszuści, złodzieje, zdrajcy, stręczyciele, kurwy.

PAPUGI

Jestem zachwycona! Jestem zachwycona!

HELLA AND THE DIABELLS

Premierzy, prezydenci, przewodniczący, sekretarze, królowie, książęta, samobójcy, hazardziści, strażnicy więzienni, truciele, handlarze ludźmi, kaci, konfidenci, psychopaci, szpiedzy i deprawatorzy. I księża! Pielgrzymka księży tańczących w kółeczku przy wtórze figlarnych, świątobliwych pieśni.

PAPUGI

Jestem zachwycona! Jestem zachwycona!

AZAZELLO

Królowa jest zachwycona!

BEHEMOT

Zapraszam do tańca! Zapraszam do tańca!

MALGORZATA

Czy wciąż bije północ?

KOROWIEW

Wciąż bije, królowo!

BEHEMOT

A ten tu? On żyje!

WOLAND

Interesuje się, więc zaprosiłem.

Radzę panu nie odzywać się i nie reagować w miarę możliwości.

To oczywiste, że oni wszyscy chcieliby być opisani. Wierzą, że to jakiś rodzaj życia.

AZAZELLO

A oto głowa!

GŁOWA BERLIOZA

Nie mogę się nadziwić. Tyle szampana!

WOLAND

Panie Berlioz! Wszystko jest tak, jak miało być, tylko pan nie chce tego zauważyć.

GŁOWA BERLIOZA

Gdzie ja jestem?

WOLAND

W swoim mieszkaniu.

GŁOWA BERLIOZA

Co pan tu robi?

WOLAND

Chcę pana zapytać w obecności świadków, czy nadal pan sądzi, że kiedy życie się kończy, nic już nie ma i nie będzie nigdy.

GŁOWA BERLIOZA

Tak uważam.

WOLAND

I nie wierzy pan w odcięte od ciała gadające głowy.

GŁOWA BERLIOZA

Jest pan niepoważny.

WOLAND

Niech się więc stanie według pana wiary.

HELLA AND THE DIABELLS

Ciemnieje skóra głowy.

Marszczy się skóra głowy.

Odpada od kości płatami.

Oczy wypadają.

Czaszka się zmienia w puchar.

I uwaga! Cud!

Mózg ateisty przemieni się w krew czy wino? Kto zgadnie?

WOLAND

Tą głową piję wasze zdrowie panie i panowie!

MAŁGORZATA

Krew.

WOLAND

Wsiąka w ziemię.

Ziemia jest krwią zakrzepłą. Widzisz?

Z krwi zbudowana. Każda grudka, każdy pył na ziemi.

MAŁGORZATA

Co to za zapach?

BEHEMOT

Zgnilizną powiało.

AZAZELLO

Gasimy światła!

MAŁGORZATA

Co to za ścieżka świetlista? Nad przepaścią. Przejdę?

26.

WOLAND

Chce pani na pożegnanie coś powiedzieć?

MAŁGORZATA

Bawiłam się świetnie.

WOLAND

Pytam, czy chce pani na pożegnanie coś powiedzieć?

MAŁGORZATA

To wszystko.

WOLAND

Brawo! Niech pani nigdy o nic nie prosi. Zwłaszcza silniejszych.

A więc? Jak wysoko ceni pani sobie swoją nagość? Jak wiele kosztowało panią obcowanie z wolnymi ludźmi? Ma pani prawo do zapłaty. Proszę żądać!

MAŁGORZATA

Niech przestaną podrzucać Friedzie chustkę, którą udusiła dziecko.

WOLAND

Biedna, durna Frieda! Poutykajcie chusteczkami wszystkie szczeliny, bo wciska się przez nie miłosierdzie! A to zły doradca. Przewrotny.

MAŁGORZATA

Nie o miłosierdzie chodzi. Niechący rozbudziłam w niej nadzieję. Ona wierzy w moją moc. Chcę, żeby w nią wierzyła nadal.

BEHEMOT

Ja tego nie zrobię.

WOLAND

Musisz sama.

MAŁGORZATA

To jest w mojej mocy?

AZAZELLO

Czy to jest w pani mocy? Niewiarygodne!

MAŁGORZATA

Frieda! Koniec! Wybaczone ci. Nie będziesz więcej miała podrzucanej chustki.

FRIEDA

Niech cię Bóg błogosławi, królowo!

WOLAND

Znikaj!

A ty, Małgorzato, czego chcesz dla siebie?

KOROWIEW

Więcej może nie być takiej szansy.

WOLAND

Czego zechcesz, to się stanie.

MALGORZATA

Chcę, żeby oddano mi mistrza.

I co? To już?

Jesteś?

MISTRZ

Ale ciebie nie ma.

MALGORZATA

Jesteś! Jestem! Popatrz! Dotknij!

MISTRZ

Nie męcz mnie. Boję się. Nie wiem, co jest prawdą.

WOLAND

Kim jesteś?

MISTRZ

Nikim.

WOLAND

Skąd przychodzisz?

MISTRZ

Z cierpienia.

WOLAND

Wiesz, kim ja jestem?

MISTRZ

Wiem. Szatanem.

WOLAND

Dlaczego królowa nazywa cię mistrzem?

MISTRZ

Bo podobała jej się moja powieść.

WOLAND

O czym?

MISTRZ

O Poncjuszu Piłacie.

WOLAND

O kim?

MISTRZ
O Piłacie.

WOLAND
Już nie było innego tematu? Pokaż!

MISTRZ
Nie mam. Spaliłem.

WOLAND
Kłamiesz. Rękopisy nie płoną. Behemot, pokaż powieść!

MAŁGORZATA
Jest! Jesteś wszechmocny!

KOROWIEW
Pij!

MISTRZ
Co to?

KOROWIEW
Wóda.

BEHEMOT
No i co o tej powieści powiesz, Azazzello?

AZAZZELLO
Że kogoś należałoby za to utopić. Może ciebie.

BEHEMOT
No czekaj, nie podsuwaj radykalnych pomysłów.

MAŁGORZATA
Chcę z nim porozmawiać na osobności, proszę.

MISTRZ
Mi już nie zależy na niczym.

WOLAND
Czego wam potrzeba, Małgorzato?

MAŁGORZATA
Żeby nas przenieść z powrotem. Z powrotem tam, gdzie on pisze powieść. Żeby wszystko było, jak było.

MISTRZ
Nie da się przeżyć dwa razy tego samego.

WOLAND

A chcesz się przekonać?

MISTRZ

Nie wiem. Nie.

WOLAND

Ty już nie masz marzeń?

MISTRZ

Nie.

WOLAND

Nic cię nie interesuje?

MISTRZ

Nic. Tylko ona.

WOLAND

A co z powieścią? Z Piłatem?

MISTRZ

Zbrzydła mi.

MAŁGORZATA

W tej powieści jest całe moje życie.

WOLAND

Ty chcesz przestać pisać.

MISTRZ

Tak.

WOLAND

Ale przecież nie można przestać pisać, nie wiesz o tym? Naprawdę nie wiesz o tym?

MAŁGORZATA

Nie rozumiem. Czy cały czas trwa północ?

WOLAND

Jest tak miło, że dobrze jest zatrzymać trochę czas. Zostawiam was. Powodzenia! Szczęścia!
Wszystkiego najlepszego!

MAŁGORZATA

Mój fragment! Do którego tyle razy wracałam!

Ciemność nadsięgnęła znad Morza Śródziemnego i okryła znienawidzone przez prokuratora miasto.

27.

ADAPTER

Nienawiść i mrok. Kiedyś myślałem, że to jest o miłości. Ale to jest o nienawiści i mroku.
Jesteś?

MISZKA

Jestem. Ciebie nie ma.

ADAPTER

Jestem. Ale w mroku.

MISZKA

Ciemność nadsięgnęła znad Morza Śródziemnego i okryła znieawidzone.

PIŁAT

Syryjczycy. Słyszysz?

Nie. To deszcz. To ulewa. Huragan.

Połamane róże i magnolie. Wiatr szarpie ogrodem.

...

Syryjczycy!

Nie. To grad. I błyska się. Straszna nawałnica.

Jakby trąby grały.

Syryjczycy!

Opowiedz mi jeszcze raz!

ŻOŁNIERZ

Od początku?

PIŁAT

Jak dali mu pić.

ŻOŁNIERZ

Chcieli dać mu pić, ale odmówił.

PIŁAT

Przecież miał prawo! Co powiedział?

ŻOŁNIERZ

Tak, jak mówiłem...

PIŁAT

Powiedz jeszcze raz!

ŻOŁNIERZ

Że dziękuje i żeby się nie czuć winnym odebrania mu życia.

PIŁAT

Żeby kto nie czuł się winny?

ŻOŁNIERZ

Nie powiedział.

PIŁAT

I co dalej mówił?

ŻOŁNIERZ

Że za najgorszą słabość ludzką uważa tchórzostwo.

PIŁAT

Domyślasz się, o co mu chodziło?

ŻOŁNIERZ

Nie.

PIŁAT

Naprawdę nie?

ŻOŁNIERZ

Nie.

PIŁAT

Jak się zachowywał?

ŻOŁNIERZ

Uśmiechał się. Ale tak niezręcznie. Jakby był zakłopotany.

PIŁAT

Dalej!

ŻOŁNIERZ

To wszystko.

PIŁAT

A co u Judy z Kiriathu?

ŻOŁNIERZ

Prawdopodobnie właśnie odbiera pieniądze od arcykapłana za to, że tak gościnnie przyjął w swoim domu Jezusę Ha Nocri.

PIŁAT

Doniesiono mi, że dzisiejszej nocy zginie zakłuty nożem.

Doniesiono mi, że zarzną go dzisiejszej nocy.

Doniesiono mi, że pieniądze podrzuca z powrotem arcykapłanowi z listem o treści: „Oddaję wam przeklęte pieniądze”.

ŻOŁNIERZ

Nożem?

PIŁAT

Tak. Nożem. Wszystko w twoich rękach.

MISZKA

Mrok sprawia, że wygląd ludzki się zmienia.

Że widać coś w człowieku, co się wydaje prawdziwsze.

Na przykład jakby się w jednej chwili postarzał, przygarbił.

Jakby w rzeczywistości był dużo, dużo starszy, a oszustwo dnia i majaczenia słonecznego światła to fałszują.

Mrok wydobywa z człowieka rzeczywiste. Dlatego wydaje się, że coś nim wtedy włada. Coś bierze go w posiadanie.

Oto pusty fotel. Na nim przewieszony przez oparcie płaszcz.
I cienie na ścianach.

HELLA AND THE DIABELLS

Prokuratorowi przywidziało się, że na opuszczonym fotelu ktoś siedzi.

Podszedł, dotknął płaszcz, cofnął rękę, odszedł.

Podszedł, dotknął płaszcz, cofnął rękę, odszedł.

Podszedł, dotknął płaszcz, cofnął rękę, odszedł.

I tak wiele razy.

MISZKA

Aż zobaczył wzory na posadzce!

Na mozaikowej posadzce!

Jakby nagle zrozumiał, że w tych wzorach, że na tej podłodze, po której chodził tyle lat, jest zapisane wszystko, co się dziś zdarzyło. I jeszcze więcej. Dużo, dużo więcej.

HELLA AND THE DIABELLS

Na wszystko już za późno, prokuratorze!

Na wszystko za późno!

Działania niedokonane.

Słowa niepowiedziane.

Zdarzenia niewydarzone.

I już się nie wrócić.

Już się nie da dokonać, powiedzieć.

Już się nie wydarzy.

Czas minął.

Rozdarło się.

PIŁAT

Chciałbym zasnąć.

MISZKA

Chciałbym zasnąć.

ADAPTER

Chciałbym zasnąć.

PIŁAT

Proszę! Chciałbym zasnąć.

Kiedy byłem chłopcem i nie mogłem zasnąć, powtarzałem po cichu w kółko: chcę zasnąć, chcę zasnąć, chcę zasnąć, chcę zasnąć.

Teraz proszę: Ulituj się, śnie!

To przez ten księżyc w pełni. Przez światło księżycy.

Przez tę lśniącą wstęgę, ten świetlisty szlak w górę.

Może wejść, może pójść tam. Może tam w górze będzie ktoś, kogo będzie można poprosić: Ulituj się!

Chodź, psie! Chodź, filozofie włóczęgo. Podyskutujmy!

Wyobraź sobie, śniło mi się, że cię strasznie zamęczono. Jak wytłumaczyć ten sen? Normalnie koszmar!

Tak dobrze patrzeć na ciebie, jak idziesz koło mnie tą świetlistą drogą i wiedzieć, że tamto było tylko snem.

Porozmawiajmy o tchórzostwie!

Bo mówisz, że to jedna z najstraszniejszych słabości ludzkich.

A ja mówię: nie! To słabość najstraszniejsza.

Chciałem ci też powiedzieć, że będziemy już zawsze razem, ty i ja.

Jak wspomną o tobie, to od razu o mnie. Jak wspomną o mnie, to i o tobie. Tak będzie.

Tylko czemu tu tak ślisko, na tej świetlistej drodze. Jakby ktoś olej rozlał.

AFRANIUSZ

Nie myliłeś się, prokuratorze.

Juda z Kiriathu zginął zarżnięty nożem.

Znaleziono przy nim te pieniądze.

PIŁAT

Tak mało?

AFRANIUSZ

Mało.

PIŁAT

Co było motywem zbrodni?

AFRANIUSZ

Pieniądze. Chciał je ukryć w ogrodzie Getsemani i ktoś go tam napadł?

PIŁAT

Czy przypadkiem sam sobie nie odebrał życia?

AFRANIUSZ

Sam sobie poderżnął gardło?

PIŁAT

No to nie wiem, może się powiesił.

Założę się, że od jutra takie plotki będą krążyć w całym Jeruzalaim.

AFRANIUSZ

To bardzo prawdopodobne, prokuratorze.

PIŁAT

Przejdźmy do ciał skazańców. Pochowano je?

AFRANIUSZ

Tych dwóch od razu. Trzecie wykradł niejaki Mateusz Lewi. Znalezliśmy go w jaskini na zboczu Łysej Góry. Nagi Jezua Ha Nocri leżał obok niego. Lewi wpadł w szał. Uspokoił się, kiedy mu wyjaśniono, że ciało będzie pogrzebane. Po czym uczestniczył w pochówku.

PIŁAT

Wezwij go!

ADAPTER

Czy to ja jestem Mateuszem Lewi?

To ja jestem tym pisarzem, który stara się opowiedzieć prawdę prawdziwszą niż prawda?
A ty? Miszka? Jesteś Mistrzem?

MISZKA
Mistrzem, Mistrzem.
Mistrz jest każdym.

ADAPTER
Mną też?

MISZKA
No pewnie, że tobą też.

ADAPTER
Ale to ja ciebie piszę teraz.

MISZKA
A ja piszę tobą.

ADAPTER
Więc ja piszę ciebie, który piszesz mną. Więc ja piszę mną.

WOLAND
Jesteście korytarzami, przez które wiatr przegania słowa.

PIŁAT
No i co tam?

MATEUSZ LEWI
Nic. Jestem zmęczony.

PIŁAT
Usiądź!

MATEUSZ LEWI
Nie.

PIŁAT
Dlaczego?

MATEUSZ LEWI
Jestem brudny. Brudzę.

PIŁAT
Masz! Jedz!

MATEUSZ LEWI
Nie chcę.

PIŁAT
Powiedzieli mi, że piszesz, zapisujesz.
Przeczytaj mi, co napisałeś.

MATEUSZ LEWI
To nie są moje słowa.
To słowa Jezui!

PILAT
Wiem. Dlatego przeczytaj.
Proszę!

MATEUSZ LEWI
Śmierci nie ma.

PILAT
Jeszcze raz.

MATEUSZ LEWI
Śmierci nie ma.
Jest tyle nieśmiertelności.
Cząsteczki moje usamodzielnią się, jak dzieci, które dorosły, dojrzały i same w świat idą.
I znajdziesz w powietrzu, w ziemi, w ogniu, w wodzie cząsteczki moje ze mnie, z innymi połączone,
inne wspierające, z innymi nowe całości tworzące.

PILAT
Pokaż!
I we wszystkich miejscach, w których myśl moją, uczucia, dotyk zaczepiłem, tam będę.
I we wszystkich ludziach, póki oni będą.
I w całym powietrzu, w niebie, w ziemi, w wodzie.
I będzie ślad myśli mojej czarnymi na białym spisany.
I prześledzić go będzie można, przejść tym szlakiem, tą ścieżką nad rozpadlinami.
I będzie tajemnica.
Że kiedyś się to wszystko na powrót połączy.
Lub nie.
Lub tak.
Lub nie.
Lub tak.

MATEUSZ LEWI
W każdym razie lub.

PILAT
Zabierz to!
Dam ci dom.
Dam ci pieniądze.
Dam ci bardzo bogatą bibliotekę.
Będziesz syty, dobrze ubrany.
Będziesz miał czas.
Będziesz robił tylko to, co lubisz.
Będziesz u mnie na służbie.

MATEUSZ LEWI
Nie.

PIŁAT

Nie chcesz domu, pieniędzy, biblioteki, ubrań...

MATEUSZ LEWI

Nie.

PIŁAT

Ty się mnie boisz?

MATEUSZ LEWI

Nie. To ty się mnie boisz.

PIŁAT

Wiesz, że mam władzę odebrać ci wszystko, zniszczyć to, co napisałeś, nie zostawić śladu.

MATEUSZ LEWI

Nie umiesz spojrzeć mi w oczy po tym jak go zabiłeś.

PIŁAT

Weź trochę pieniędzy. Przyda ci się.

MATEUSZ LEWI

Nie chcę od ciebie nic.

PIŁAT

On mnie nie obwinał.

Nikogo nie obwinał.

Powiedział wyraźnie, że nikogo.

W tobie jest okrucieństwo, którego w nim nie było.

Niczego się nie nauczyłeś.

MATEUSZ LEWI

Proszę cię w takim razie o kawałek papieru. Czystego, białego, niezapisanego papieru. Dobrze?

PIŁAT

Oczywiście. Dostaniesz ten papier.

HELLA AND THE DIABELLS

I śpi prokurator po wyjściu Lewiego.

Snem spokojnym śpi.

Jego pies, Banga leży obok niego.

Piłat i jego pies tworzą razem harmonię oddechów.

MAŁGORZATA

Tak przywitał świt piętnastego dnia miesiąca nisan piąty prokurator Judei, Poncjusz Piłat.

Jestem spokojna. Jest rano. Wieje lekki wiatr.

Nie mam żadnych złych myśli. Nię niepokoi mnie nic.

Dziś w nocy byłam królową balu u szatana. Czas stał w miejscu.

W cudowny sposób odzyskałam Mistrza.

Powieść odrodziła się z popiołów.

A ja jestem spokojna jak nigdy.

Jakby to właśnie było normalne.

Jakby wszystko było tak, jak powinno być.
Jakby przywrócona została równowaga.
Tak, równowaga.
Czuję równowagę.

28.

ŚLEDCZY

Nie znaleziono nic.

Mieszkanie numer pięćdziesiąt, w którym odbywać się miały rzekomo sprawy wymykające się ludzkiej logice, godzące w racjonalność, gruntownie przeszukano.

Przezesano je z góry na dół, szukając tajemniczych skrytek, w których ukryć się mogła ta cała tak zwana metafizyka.

Sprawdzono przewody kominowe.

Nie znaleziono nic.

Osoby, które nadzorują i obserwują życie artystyczne kategorycznie stwierdzają, że żaden artysta o nazwisku Woland nie istnieje i nigdy nie istniał.

Nie istnieją także żadne urzędowe potwierdzenia jego obecności.

Nie ma żadnego potwierdzenia, że występ w teatrze Varietes fizycznie się odbył.

A zatem pani Anno, czy podtrzymuje pani swoje zeznania dotyczące samopiszącego garnituru Prochora Piotrowicza?

ANNA

Wrócił. Wszedł w garnitur i dalej robił to samo.

ŚLEDCZY

Czy ktoś widział, jak wchodzi w garnitur.

ANNA

Nie, po prostu nagle tam był.

ŚLEDCZY

Czy zanegował pisma podpisane pod jego rzekomą nieobecność przez jego własny garnitur.

ANNA

Przeciwnie! Niezwłocznie zaakceptował wszystkie decyzje, które podjął garnitur.

ŚLEDCZY

Czy zanegował swój własnoręczny podpis złożony pod wzmiankowanymi pismami.

ANNA

Niezwłocznie zaakceptował!

ŚLEDCZY

Widzi pani, wszystko można wyjaśnić racjonalnie.

Żadnego Wolanda ani jego ekipy nie było. To wszystko ludzie, ich słabości, ich wieczne złudzenia.

Plus trochę psychologii.

Jedyną rzeczą, której nie umiemy wyjaśnić jest kradzież głowy. Zuchwała kradzież głowy zmarłego literata, Berlioza. Prosto z trumny. W biały dzień. I wokół tego zdarzenia w chwili obecnej koncentruje się śledztwo, mozolnie łącząc ogniwa diabelskiego łańcucha oplatającego całą Moskwę.

ANNA

Skąd pan wie, że to łańcuch?

ŚLEDCZY

Powiem pani tyle, że z zebranych zeznań wyłania się obraz organizacji najprawdopodobniej terrorystycznej, w której interesie jest wprowadzić zamęt.

HELLA AND THE DIABELLS

Miasto bez imienia. Czy Moskwa?

Gdzie jest Moskwa? Co to za miasto, Moskwa?

Moskwa trzydziestych lat.

Jakie to miasto bez imienia zaistniało w Moskwie.

Miasto przechodnie. Miasto o wielu imionach, a żadne nie jest jego imieniem.

Miasto widmo.

Przyjrzyj się, zobaczysz w nim miasta, które mu się oddawały.

Ciężkie bryły marmuru, zmurszałe kolumny i złowrogie wieże.

ŚLEDCZY

To co? Widział pan jak Berlioz wpadał pod tramwaj, czy nie?

IWAN BEZDOMNY

Widziałem. Nie widziałem.

ŚLEDCZY

Daleko pan stał?

IWAN BEZDOMNY

Daleko. Niedaleko.

ŚLEDCZY

A ten cudzoziemiec? Był tam?

Był przy Berliozie w chwili wypadku? To ważne.

IWAN BEZDOMNY

Ja już nie będę pisał wierszy.

ŚLEDCZY

Był czy nie?

IWAN BEZDOMNY

Był czy nie? Nie. Tak. Nie będę pisał. Ja już nic nie będę pisał.

ŚLEDCZY

Jest pan w depresji. To przejdzie.

IWAN BEZDOMNY

To nigdy nie przejdzie.

ŚLEDCZY

Niech pan się zmobilizuje, błagam! To jest kluczowa sprawa!
Czy ktoś stał przy Berliozie, kiedy ten wpadł pod tramwaj? Tak, czy nie?
Czy cudzoziemiec, który mu to przepowiedział, popchnął go?

IWAN BEZDOMNY

Nie. Nikt przy nie stał. I nikt go nie popchnął. Na sto procent nie.

ŚLEDCZY

W takim razie to była hipnoza.

HELLA AND THE DIABELLS

Śledczy pracują nieprzerwanie,
śledczy pracują cały czas,
śledczy próbują nas ocalić,
ratując racjonalny świat.

ŚLEDCZY

Panie Lichodiejew!

LICHODIEJEW

Tak jest!

ŚLEDCZY

Opis mam następujący.

Na moskiewskim lotnisku wylądował mały samolot prosto z Krymu. Wsiadł z niego dziwny obywatel – młody mężczyzna z przerażonymi, rozpalonymi oczami, dziko zarośnięty, ze trzy dni nie kąpany. Zgadza się?

LICHODIEJEW

Tak jest!

ŚLEDCZY

Za to dziwnie wystrojony – kaukaska peleryna narzucona na nocną koszulę. Na głowie kozacka czapka. Zgadza się?

LICHODIEJEW

Tak jest!

ŚLEDCZY

Zeznał, że niejaki Woland nieznanym sposobem przerzucił go z Moskwy czort wie gdzie.

LICHODIEJEW

Nie mam żadnych wątpliwości, że zostałem zahipnotyzowany i w stanie hipnozy przewieziony na nieznane mi jeszcze naówczas wybrzeże morskie.

HELLA AND THE DIABELLS

Śledczy pracują i pracują
i tajemnice rozwiązują.
Bo świat bez śledczych nic nie znaczy.
Śledczy ci wszystko wytłumaczy.

WARIONUCHA

Upiłem się w samotności we własnym gabinecie.
A potem gdzieś polazłem. Nie pamiętam. Pamiętam tylko, że dalej piłem wódkę. Diabli wiedzą, gdzie.

ŚLEDCZY

Moim obowiązkiem jest poinstruować, że swoją bezmyślną, nieodpowiedzialną postawą utrudnia pan śledztwo.

WARIONUCHA

Przepraszam, przepraszam, przepraszam. Boję się, prokuratorze, śmiertelnie się boję. Ze strachu kłamię. Oni się zemszczą na mnie, ta banda. Błagam, niech mnie pan zamknie! Najlepiej w pancерnej celi!

ŚLEDCZY

Powiedz prawdę, to zamknę, gdzie chcesz.

WARIONUCHA

Prawda jest taka, że wódki nie piłem. Bili mnie dwaj szatani, jeden rudy, z kłębem, drugi gruby, podobny do kota. Boję się!

ŚLEDCZY

Czego jeszcze?

WARIONUCHA

Wie pan, czego najbardziej? Że to wszystko istnieje! Piekło i szatani. To jest zgroza.

ŚLEDCZY

Rimski, piszą mi tu o panu: „Trzęsący się z przerażenia, doszczętnie rozbity psychicznie.

RIMSKI

Nic nie ma.

ŚLEDCZY

Do niedawna pełnił pan funkcję dyrektora finansowego teatru Varietes.

RIMSKI

A jeśliby nawet coś było, to nie dałoby się nic o tym powiedzieć.
Wsadźcie mnie po prostu, błagam, do opancerzonej celi.

HELLA AND THE DIABELLS

Ani na chwilę nie ustaje śledztwo, które wykazać ma,
że życie ludzkie oraz świat
to racjonalna gra.

KOROWIEW

Kroki słyszę.

AZAZELLO

Idą nas aresztować.

BEHEMOT

Uważam za stosowne nadmienić, że jako zwierzę o starożytnym rodowodzie kot jest istotą nietykalną. Zaszło mi w gardle. Popiję benzyną.

WOLAND

Behemot! Rozlej benzynę i spal to wszystko!

29.

BEHEMOT

Sklep, patrz!

KOROWIEW

Przepiękny!

BEHEMOT

Sklepy, sklepy, sklepy, sklepy.

KOROWIEW

Przepiękne, przepiękne!

OCHRONIARZ

Z kotami nie wolno!

KOROWIEW

Widziałeś kiedyś kota? Czy to kot?

OCHRONIARZ

Przed chwilą tu był kot.

BEHEMOT

Wyznaje pan wiarę, że rzeczy nie są tym, czym były przed chwilą?

OCHRONIARZ

Przepraszam! Jestem zmęczony.

KOROWIEW

Wierzą w zmęczenie.

BEHEMOT

Wierzą w lustrzane drzwi, które się kręcą wokół własnej osi!

KOROWIEW

Po co im te stosy? Stosy, stosy ubrań!

BEHEMOT

Wierzą w ubrania.

KOROWIEW
Stosy, stosy butów!

BEHEMOT
Muzyka non stop zapełnia uszy stosami muzyki.

KOROWIEW
Stosy, stosy żarcia!

BEHEMOT
Po co im tyle żarcia zgromadzone naraz?

KOROWIEW
Po to, żeby wyrzucać całymi tonami. Na stos.

BEHEMOT
Tyle picia! Tyle gnicia, tyle fermentacji!

KOROWIEW
Ocean słodyczy!

BEHEMOT
Stosy cukru.

KOROWIEW
Stosy stosy ludzkie.

BEHEMOT
Będzie gorąco. Czuję. Już się żarzą stosy.

KOROWIEW
Zjedz coś. Mandarynkę. Ze stosu owoców.

EKSPEDIENTKA
Najpierw proszę do kasy!

KOROWIEW
Zjedz drugą. Ze skórką, bo szkoda zmarnować.

EKSPEDIENTKA
A co to? A zapłacić?

KOROWIEW
Nie dzisiaj. Zjedz trzecią.

BEHEMOT
Czekoladę chcę.

KOROWIEW
Runął stos czekolad.

EKSPEDIENTKA

Ochrona! Ochrona!!!

KOROWIEW

Obywatele! Ludzie są głodni. Czemu by nie mieli jeść. Konkretnie ten człowiek. Pracuje i pracuje, a i tak nie starcza. No to co ma robić? A tu są przecież stosy!
Ileż jest warta taka mandarynka? A tu już! Ochrona! Ochrona! Już wielka afera! Takie straty poniosą na trzech mandarynkach? Choćby i trzy tysiące mandarynek, to nie zauważą.

STARUSZEK

Święta prawda! Też chcę czekoladę!

KOROWIEW

Bierzcie! Jedzcie! Pijcie! Ognia!
Pal!

HELLA AND THE DIABELLS

I pisk, i wrzask, i bieg! Rozpełzły się płomienie!
Już płonie cały sklep! Promocja! Oka mgnienie!
I pisk, i wrzask, i bieg! Już ogień półki zjada
i chrupie w ogniu sklep, jak dobra czekolada.
Płoną owoce, i słodycze, palą się nawet czekolady.
Palą się ryby i wędliny, żółtym płomieniem płoną lady,
Ich liebe dich mein welt! Jawohl! Jawohl!
Niebieskim alkohol! Niebieskim alkohol!
Hej dana dana! Hej lup cup! Hej pup cup, fiki miki!
Pali się sklep! Pali się sklep! Pękają baloniki!
Płonie podłoga pod nogami! Tratują się klienci,
którzy tak nagle i po diable zostali w piekłowzięci.
I słupy ognia, jak filary podpierają czarny dym.
Był sklep jak świat i świat jak sklep i byli ludzie w nim.
I w czarnym dymie z wielkim hukiem znika wszystko.
Ktoś rozdmuchuje tu piekielne palenisko.

30.

WOLAND

Ciekawe, nieprawdaż?

AZAZELLO

Wybacz, messer, ale Rzym płonął ładniej.

WOLAND

Kwestia smaku.

MATEUSZ LEWI

Spójrz w drugą stronę!

WOLAND

O! To ty! Jak niespodzianka, której nikt nie oczekuje
Po co przyszedłeś?

MATEUSZ LEWI
On mnie przysłał.

WOLAND
Ty nic nie robisz z własnej woli?
Mów, niewolniku!

MATEUSZ LEWI
Jestem uczniem.

WOLAND
Jak zwał tak zwał.
Jeśli przychodzisz czynić dobro, przyjdź potem.
Robię ci grunt. Oczyszczam i glebę. Znów zaczniesz rodzić dzięki temu.
I nie narzekaj, że jest ciemno. Bo dzięki temu widać światło.
Bo bez ciemności nie ma światła.
Skąd będą wiedzieć, co to jasność, jeśli nie będą wierzyli w mrok?
Świat, w którym nie istnieje zło, nie zna też dobra. Widzisz sam, co się tu porobiło. Jak zgasło światło. Poszarzało. I ani ciemno, ani jasno. Szarówka. Płasko.
Dużo ciemności trzeba, mroku. Wtedy zaświecisz sobie znów.
Przekaż mu, co ci powiedziałem.

MATEUSZ LEWI
Patrzyłem na nich, gdy tu szedłem. Jak chodzą, siedzą, jak pracują, jak się krzątają.

WOLAND
Przed pożarem.

MATEUSZ LEWI
Tak. Przed pożarem. Pomyślałem, że świat nie widzi, że jest dobry, świat, który myśli, że jest zły.

WOLAND
Mów czego chcesz i idź!

MATEUSZ LEWI
On to przeczytał. I prosi, żebyś stąd zabrał tego, co to pisze.

WOLAND
A wy go nie możecie wziąć?

MATEUSZ LEWI
Nie.

WOLAND
Wezmę go. Idź już!

MATEUSZ LEWI
Weźcie też ją!

WOLAND
Nie bój się o nią! Załatwione.
Idź i wykonaj, Azazello!

Behemot! Co to?

BEHEMOT

Ratowałem. Świat ratowałem. Takie tam resztki i rupiecie. Jakieś pamiątki po tym świecie. Kolekcjonuję. Mam gabloty z eksponatami z różnych miast. Coś z Babilonu, coś z Sodomy...

KOROWIEW

Lubię te zgliszcza! Jak wnętrzności jakiegoś monstrum wybebeszone, jeszcze ciepłe. Leżą i dymią.

BEHEMOT

Smutny pejzaż.

WOLAND

Co robiłeś Korowiew, gdy Behemot kradł?

KOROWIEW

Pomagałem strażakom, messer. Uwielbiam tę pracę!

WOLAND

To znaczy, że wszystko trzeba będzie od fundamentów...

KOROWIEW

Tak będzie, messer.

WOLAND

Miejmy nadzieję, że nowe będzie lepsze.

KOROWIEW

Znacznie lepsze, messer. Jak zawsze. Bez dwóch zdań.

WOLAND

Dzięki za wszystko! Czas odpocząć! Nadciąga burza. Skończy za was.

HELLA AND THE DIABELLS

Czarna chmura przykryła pół słońca najpierw,
a potem całe.

Powietrze się zrobiło się rześkie.

I już. Jest ciemno.

Całkiem ciemno.

Zniknęły mosty i pałace.

Zniknęło miasto. Zniknął czas.

Przepadło, jakby nie istniało wszystko, czemu się wydawało, że wiecznie trwa. Lub prawie wiecznie.

Niebo przeszła cienka nić, jak gdyby ogniem zszył ktoś świat.

Grom. Drugi grom. Grom po raz trzeci.

Ciemna mgła.

31.

MAŁGORZATA

Będzie padać.

Powietrze się zrobiło rześkie.

MISTRZ

Jak tutaj żyć? Ciasna piwnica.

MAŁGORZATA

Nie myśl już tyle. Teraz ja.

Będę dla ciebie wiedźmą, wiesz?

Bo podpisałam pakt z szatanem, żeby być z tobą.

MISTRZ

Żal mi ciebie. Wracaj! Uciekaj!

MAŁGORZATA

Tyle dni przesiadywałam w tej piwnicy, myśląc o burzy, wielkiej burzy nad wielkim miastem Jeruzalaim.

Drżałam na balu u szatana, naga, dla ciebie, całą północ, która się nigdy nie kończyła.

Chcesz, żebym poszła? Dobrze. Pójdę. Bo ty tak chcesz. Więc pójdę.

MISTRZ

Daj mi na chwilę wtulić twarz w te twoje posiwiałe włosy.

MAŁGORZATA

Twoje też siwe.

Jestem głodna.

MISTRZ

I ja głodny. Ciebie.

MAŁGORZATA

Ja ciebie.

AZAZELLO

Uwaga idę!

MAŁGORZATA

Azazello! Przepraszam! A ja ciągle goła! Wybacz pan?

AZAZELLO

Droga królowo! Widywałem kobiety nie tyle gołe, co odarte żywcem z własnej skóry. Więc się nie przejmuj!

MAŁGORZATA

Nic nie mam, żeby poczęstować.

AZAZELLO

Messer posyła wam to wino.

MAŁGORZATA

Piękny kolor!

AZAZELLO

Falerno. Piłat zwykł je pijać.

MISTRZ

Omszały dzban. Co za aromat!

AZAZELLO

Tak. Tak to pachnie.

MISTRZ

Zdrowie!

AZAZELLO

Hm. Za świat! Nowy! Wspaniały! Lepszy! I co tam jeszcze...

MAŁGORZATA

Zdrowie Wolanda!

MISTRZ

Trucicielu!

MAŁGORZATA

Co ci jest?

MISTRZ

Nóż! Zabiję!

MAŁGORZATA

Rozciąłeś sobie skroń. Ty leżysz? Na wznak? Z pianą na ustach i we krwi z rozciętej o blat biurka skroni. Moja głowa leży na stole. Moje ciało powoli się osuwa z krzesła. A gdzie ja jestem?

AZAZELLO

Już. Cichutko. Lubię patrzeć jak śmierć łagodzi ludzkie twarze. To przez te oczy. Póki żyją, są ciągle takie niespokojne. I koniec pieśni. Taka lalka. Szmaciana lalka. Obok pajac drewniany. Lalka i pajac. Leżą sobie. Wypijcie jeszcze troszkę wina!

MAŁGORZATA

Coś ty nam zrobił?

MISTRZ

Trucicielu!

AZAZELLO

Niech pan pomyśli!

MISTRZ

Co to znaczy?

AZAZELLO

Czas. Burza. Grzmi. Słyszycie konie? Konie ryją kopytami ziemię. To nie są byle jakie konie.

MISTRZ

Teraz rozumiem. Pan nas zabił. Jesteśmy martwi!

AZAZELLO

Te formułki! Te definicje! Życie, śmierć. Czasami trudno się połapać które jest które. Jedno jest pewne, nie musimy siedzieć w piwnicy.

MAŁGORZATA

Precz z piwnicami! Zabierz powieść!

MISTRZ

Znam ją na pamięć.

MAŁGORZATA

Masz krew na skroni. Wciąż wypływa. Daj! Też chcę być we krwi.

AZAZELLO

To co? To ogień?

MAŁGORZATA

Ogień!

MISTRZ

Pal! Najpierw książki!

MAŁGORZATA

Gazety!

MISTRZ

Kanapa i stół!

MAŁGORZATA

Zasłony!

MISTRZ

Życie!

MAŁGORZATA

Płoń!

MISTRZ

Płoń!

AZAZELLO

Płoń!

Skaczcie na konie!

Lećcie w górę!

MISTRZ

Chcę się pożegnać!

MAŁGORZATA

Nad bulwarem!
Nad ludźmi, którzy uciekają! Nad ich sprawami! Nad domami!
Nad wszystkim, co im właśnie znika.

MISTRZ

Nie z nimi! Lećmy do szpitala!

AZAZELLO

Czekam tu na was!

IWAN BEZDOMNY

Jest pan!

MISTRZ

Jestem.

IWAN BEZDOMNY

Wreszcie pan przyszedł.

MISTRZ

Na chwileczkę. Pożegnać się. Już mnie nie będzie. Nigdy.

IWAN BEZDOMNY

Tak myślałem. Spotkał go pan?

MISTRZ

Tak. Spotkałem.

IWAN BEZDOMNY

Chcę powiedzieć, że dotrzymam słowa. Koniec wierszy. Nie będę pisał. Wierszy nie.

MISTRZ

A coś innego?

IWAN BEZDOMNY

Pan przecież wie.

MISTRZ

Dokończy pan moją historię?

IWAN BEZDOMNY

Tak! Tak! Tak! Tak! A pan nie?

MISTRZ

Nie. Będę zajęty czymś innym. Słyszysz pan?

IWAN BEZDOMNY

Burza.

MISTRZ

Czas się kończy.

IWAN BEZDOMNY
Niech pan powie, znaleźli ją pan?

MISTRZ
Ona tu jest.

MAŁGORZATA
Jestem.

IWAN BEZDOMNY
Piękna! Dobrze, że wam się ułożyło.
Nie to, co mnie.

MAŁGORZATA
Pocałuję cię, chcesz?
Wszystko widziałam. Wszystko wiem. Niczego się nie wstydzę. Uwierz mi. Będiesz.

MISTRZ
Żegnaj, uczniu!

IWAN BEZDOMNY
Czekajcie!!!

PIEŁĘGNIARKA
Co się dzieje? Burzy się pan przestraszył? Nie pamiętam, jak żyję takiej burzy. Dobrze już, dobrze.
Dam coś panu.

IWAN BEZDOMNY
Nie. Ja nic nie chcę. Co się stało na sali obok?

PIEŁĘGNIARKA
Umarł.

IWAN BEZDOMNY
Umarł?

PIEŁĘGNIARKA
Tak. Pana sąsiad umarł.

IWAN BEZDOMNY
Wie pani, nie umarł sam. Jest jeszcze ktoś w tym mieście, kto też przed chwilą umarł. Z nim.
Kobieta.

PIEŁĘGNIARKA
Deszcz pada.

IWAN BEZDOMNY
Słyszę.
Zgasi pożar.

MISZA

Jelena zapisywała, a ja dyktowałem jej rozdział o pożarze. Była druga w nocy. Spadła kuchenka naftowa. Poleciała ze stołu w kąt. A tam otwarta bańka napelniona w jednej czwartej naftą. Zaczęło się palić. Zaczęła się palić cała kuchnia. Masza nie chce wyjść z płonącej kuchni, bo ma zaszyte w poduszce pieniądze. A tam, z tyłu na biurku rękopis i pożar.

Czy tamten był pierwszy i z głowy, ze słów wyszedł w świat? Czy pierwszy był ten, tylko wisiał w powietrzu i się z powietrza przedostał do tekstu? Czy może to jeden i ten sam pożar tu i tu, i nie wiadomo skąd.

Leję wodę, ale nie pomaga. Stoję po kostki w wodzie z poparzonymi rękami i nadpalonymi włosami i rzucam do ognia wszystko, co mam pod ręką: kołdry, poduszki, pościel. Wpada Jelena, krzyczy: „Co ty robisz?” Karmię ogień – mówię - żeby się zapchał. Żeby się udławił.

MISTRZ

Minęła. Burza minęła. Bez śladu. Jakby jej nigdy nie było

MAŁGORZATA

Tęcza. Łukiem rozpięta nad całym, całym miastem. Pije wodę z Moskwy.

HELLA AND THE DIABELLS

W siodłach, na czarnych koniach siedzą.

Na miasto patrzą.

Na miasto z tysiącem ostrych okruchów słońca migoczących w oknach zwróconych na zachód.

Tysiąc słońc roztopia okna.

A między słońcami mgła, kłęby dymu i wyziewy.

WOLAND

Pożegnajcie się z tym miastem. Już czas.

Pożegnajcie się z nim na zawsze. Nie ma się co oszukiwać.

BEHEMOT

Pozwól mi gwizdnąć!

WOLAND

Dość!

MAŁGORZATA

Niech zagwizdże! Niech nas rozweseli!

HELLA AND THE DIABELLS

Posypały się od gwizdu gałęzie. Uciekły wszystkie ptaki.

Słup pyłu wzbił się. Zdmuchnęło wszystkie czapki.

KOROWIEW

Gwizd całkiem porządny. Ale z drugiej strony słabizna.

Teraz ja.

HELLA AND THE DIABELLS

Tego gwizdu nie słyszysz, ale widzisz skutki.

Drzewa z korzeniami. Ziemia pęka. Głębokie szczeliny.

Nadbrzeże oderwało się wraz z przystanią i restauracjami.

Rzeka zakipiała. Spadł martwy ptak.

WOLAND

Dokonało się?

MISTRZ

Dokonało.

WOLAND

Czas! Pędźcie, konie!

HELLA AND THE DIABELLS

Galop! Tętent! Szaleństwo!

Płaszcz Wolanda zakrył niebo.

I nie ma już miasta.

Zapadło się.

Została mgła.

Bez żalu porzuć mgłę!

WOLAND

Jesteście wolni!

Azazello morderco, Korowiew, mroczny rycerzu, Behemot, błaznie! Hella!

Odsłużyliście!

Mistrzu, pańska powieść została przeczytana.

A oto pana bohater! Siedzi w tym fotelu już dwa tysiące lat. Dręczy go bezsenność.

MAŁGORZATA

On coś mówi?

WOLAND

Zawsze to samo.

PIŁAT

Po prostu chcę dokończyć przerwana rozmowę. Po prostu chcę dokończyć przerwana rozmowę. Po prostu chcę dokończyć przerwana rozmowę. Po prostu chcę dokończyć przerwana rozmowę.

MAŁGORZATA

Uwolnijcie go!

WOLAND

Już się za nim wstawił ktoś inny.

Jesteś wolny. Idź! On czeka.

MISTRZ

Mam iść za nim?

WOLAND

Po co gonić za przeszłością?

MISTRZ

W drugą stronę? Do wiecznego Jeruzalaim?

WOLAND

To też nie dla pana. Co by pan tam robił?

MISTRZ

To gdzie?

WOLAND

Czy nie pragnął pan przechadzać się ze swoją Małgorzatą pod rozkwitającymi wiśniami, a wieczorami słuchać muzyki Schuberta?

Czeka na was dom, stary sługa. Płoną świece. Idźcie przywitać nowy świt. Adieu!

32.

ŚLEDCZY

Ludzie lubią opowiadać bajdy. Lubią popadać w fantazje, w bzdury niesłychane. Jakoś jakby im racjonalne wytłumaczenie nie starczało.

Mówią: nawiedziło nas nieracjonalne.

Otóż chcę bronić racjonalności świata, który jest do ogarnięcia rozumem. Tylko w takim świecie ma sens prowadzenie śledztwa, prowadzenie procesu, przesłuchanie, dochodzenie przyczyn.

Ludzie są, jacy są i świat jest, jaki jest.

A zatem skąd zgliszcza? Skąd na zgliszczach setki obłąkanych? Skąd śmierć?

Otóż nawiedziła nas szajka szarlatanów, hipnotyzerów, brzuchomówców o umiejętnościach niezwykłych, zdolnościach niesłychanych, która namąciła w głowach, poszczuła jednych na drugich, udając czary, przywołując stare religijne symbole i znaki.

Wciąż pojawiają się nowe ofiary. Obecnie, przykro mówić, stały się nimi koty, które morduje się w bestialski sposób. Zdarza się, że obywatele przynoszą nam związane, umęczone koty. Dopiero co obywatel związał napotkanemu kotu przednie łapy krawatem i włókł go za sobą, co jakiś czas kopniakami, usiłując zmusić kota, aby wstał i chodził na dwóch tylnych łapach. Ludzie chcą cudów! Chcą cudów!!! Chcą cudów religijni i niereligijni. Religijni chcą cudów religijnych.

Niereligijni zmuszają kota, żeby wstał i chodził na dwóch tylnych łapach. A może to ci sami?

Obywatel, który zabawiał tłum karcianymi sztuczkami, został zlinczowany. Tłum nie chce sztuczek. Tłum jest głęboko, głęboko zawiedziony, gdy zamiast cudów daje mu się sztuczki.

Otóż z jednej strony naszym zadaniem byłoby uświadomienie tłumowi, że cudów nie ma, są jedynie sztuczki. Że nie było żadnego kota szatana ani całej bandy. Nie było nic poza sztuczką.

Z drugiej jednak strony głęboko zawiedziony tłum zamienia się w monstrum. Pytanie brzmi: jeśli mamy wybór: wiara w cuda lub apokalipsa, wybieramy?

ŻORŻ BENGALSKI

Ale ja rezygnuję.

ŚLEDCZY

Nie przekonam pana?

ŻORŻ BENGALSKI

Nie o to chodzi.

ŚLEDCZY

To pan, to pański teatr, pańska postawa, jako prowadzącego widowisko, pan jest na pierwszej linii negocjacji z tłumem.

ŻORŻ BENGALSKI

Straciłem lekkość. Nie umiem. Widzi pan? Mam tik. Cały czas sprawdzam sobie szyję, czy się nie kończy dziura. Człowiek jest tak zbudowany, że nie dostrzega własnej głowy, jeśli nie ma lustra, więc dotykam szyi i to mnie wybija. Będą się śmiać ze mnie.

ŚLEDCZY

To kwestia psychiki, terapii, rekonwalescencji. Odpocznie pan i wróci z nowymi sztuczkami.

ŻORŻ BENGALSKI

Sztukami. To jest sztuka.

ŚLEDCZY

Zwał jak zwał. Wiemy, o co chodzi. O ten pozór. O te świecełka. O to „szu szu” w głowie. O ten cały harmider, który się układa w taką kolorową, błyszczącą, wspaniałą plandekę, która oddziela nas od wielkiej pustki. Od wielkiego, zimnego „wszystko jedno”. To jest logiczne. To jest racjonalne. Pan płacze?

ŻORŻ BENGALSKI

Muszę odpocząć. Muszę na długo, długo, długo odpocząć.

ŚLEDCZY

A świat ratować?

ŻORŻ BENGALSKI

Wszystko jedno.

33.

MISTRZ

Gdzie on jest?

MAŁGORZATA

Zniknął. Przepadł. Runął w przepaść. I konie w przepaść.
Zrobiło się przepastnie.

